

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARII GORETTI



Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Niepokalana!

Drugi miesiąc w roku – luty, bierze swą nazwę od tego, że kiedyś był on najsroższy jeśli chodzi o zimno, czyli był właśnie "luty". W tym też miesiącu kończy się okres Bożego Narodzenia świętem Ofiarowania Pańskiego, czyli Matki Bożej Gromnicznej. Warto zdobyć woskową świecę by ją poświęcić w to święto. Gromnice zapalano w chwilach trwogi i wkładano zmarłemu do ręki. Gromnica symbolizuje światło jakim jest Chrystus i odbijająca je Niepokalana. To wielki środek przeciw demonom, burzom i innym nieszczęściom. Kościół Święty rzymskokatolicki zaaprobował święcenie gromnic, przez co gwarantuje skuteczność ich działania. O ile oczywiście z Wiarą i bez zabobonu będziemy się modlić o ochronę od nieszczęścia.

W ogóle okres Przedpościa i Wielkiego Postu to czas w którym ponawiamy nasze nawrócenie. Posypanie głowy poświęconym popiołem symbolizuje rozpoczęcie czasu pokuty. Oczywiście całe nasze życie jest pokutą, ale ten czas jednak szczególnie. Musimy stanąć przed Panem Jezusem z opuszczonym wzrokiem, żałując za grzechy i z silną intencją zadośćuczynienia Jemu i bliźnim za wyrządzone im krzywdy. Pan Jezus pragnie naszych serc, chce w nich zamieszkać. To niemożliwe bez łaski uświęcającej. Tej nie ma w sercu skalanym ciężkim przewinieniem. Dlatego istnieje sakrament pokuty – spowiedź święta. Dopiero w duszy oczyszczonej z grzechu śmiertelnego zamieszkuje Pan, zamieszkuje cała Trójca Przenajświętsza. Stajemy się Świątynią Ducha Świętego, Arką Boga Ojca, Kościołem Syna Bożego. Jesteśmy wtedy "zamieszkani" przez Boga, jak pięknie pisze siostra Elżbieta od Trójcy Świętej, karmelitanka. Możemy być wtedy jak siostra Elżbieta "Uwielbieniem Chwały". Do tego potrzeba nie tylko czystego serca, ale i przebywania na wewnętrznej pustyni, zaryglowania drzwi naszej duszy przed szlamem świata zewnętrznego, zbudowania w sobie Twierdzy Duchowej – by nikt nas nie zdobył przemocą, by nikt nie okradł nas z samotności, gdzie przebywamy z Tym, który nas umiłował i dał siebie za pokarm. Gdzie mamy przedsmak Nieba, zapowiedź widzenia Boga jakim On jest, sycenia się Nim bez przesytu. Wszystko co

"mamy" możemy stracić – zdrowie, przyjaźnie, majątność, nawet rodzinę. Tylko Bóg nas nie opuści i pozostanie nam wierny, jeśli tego będziemy chcieli i nie oddamy serca nikomu innemu jak On.

Swojego serca nie oddała nikomu innemu jak tylko Oblubieńcowi-Chrystusowi święta Maria Goretti, przez co już teraz śpiewa Najlepszemu Bogu chwałę, raduje się z całym Dworem Niebieskim i Jego Królową Maryją, kontemplując Mistycznego Baranka. Rok od zawiązania Towarzystwa św. Marii Goretti życzę nam wszystkim i o to się modłę, by Mądrość tej Dziewicy-Męczennicy spłynęła i na nas. Byśmy nie bali się stracić tego życia dla wiecznego życia w Panu Bogu w Trzech Osobach.

Z kapłańskim błogosławieństwem,

ks. Rafał Trytek ICR

Gromniczna

Po stopniach wiodących na dziedziniec świątyni wstępuje Niepokalana, niosąc Jezusa na rękach. Zatrzymuje się przy bramie wschodniej, wmieszana w tłum niewiast czekających na kapłana.

Przyszła, by złożyć Swe Dziecię jedyne Ojcu Niebieskiemu w ofierze, by zaznaczyć Swą gotowość na spełnienie woli Bożej aż do ostateczności...

I, choć w cudowny sposób porodziła Syna Boga Przedwiecznego, a stąd nie potrzebowała poddawać się oczyszczeniu, spełnia ten przepis prawa, aby wypełnić wolę Bożą. Podobnie jak Jezus stał się posłuszny Zakonowi Mojżesza, we wszystkim spełniając wolę Ojca.

Ale ofiara Maryi różni się zasadniczo od ofiar innych niewiast, z Nią stojących. Tamte wykupują swych pierworodnych barankiem lub parą gołąbków. Ona, choć również składa parę synogarlic jako wykup, wie, iż do Jej Syna Bóg ma szczególne prawo i że zażąda od Niej całopalnej ofiary z Niego. Wróci z Nim wprawdzie do Nazaretu, będzie Go chowała i pieściła, lecz na to, aby po latach, spełniając wolę Boga, wydać Go na męczarnie i śmierć okrutną. Wie o tym dobrze, a prorocze słowa Symeona o mieczu mającym utkwąć w Jej Sercu przywiodły Jej na pamięć bolesne koleje czekające Jej Syna i Ją z Nim.

W dniu Oczyszczenia Maryi wierni przynoszą świece do kościoła. Kapłan poświęca je przed sumą. W czasie Mszy św. płoną spalając się ku chwale Bożej – na ofiarę.

Kościół pełen blasków. Płomyki gromnic drgają pogodnymi języczkami. Wokół unosi się woń kadzidła a kolęda fałuje uroczyście i z mocą, bo to już ostatni raz dzisiaj.

Po nabożeństwie – gromnicę zapala się jeszcze na chwilę w mieszkaniu by potem zawiesić ją nad łóżkiem, w widocznym miejscu.

Dlaczego świeca nazywa się gromnicą i jakie ma znaczenie? Nazwa jej pochodzi stąd, że zapala się ją w czasie burzy, gdy gromy biją, aby Maryja chroniła nas przed nimi.

Jest jeszcze poważniejsza i groźniejsza chwila, kiedy się pali gromnicę. To chwila śmierci. I tę to nieuchronną śmierć, tę bezwzględnie zbliżającą się ku każdemu z nas godzinę – ma nam przypominać gromnica.

Dziwne jest, iż katolicy nawet otrząskani z widokiem śmierci, patrzący śmiało jej w oczy, gdy zabiera innych, o swej śmierci wprost panicznie boją się myśleć. Stosują się do tej nieuchronnej konieczności strusią metodę, godną strusiego mózgu – chowają głowę w piasek.

Każdy zstąpi w bramy śmierci, bo od niej jeszcze nikt się nie zdołał wykupić. Ani geniusz, ani sławny, ani potężny, ani bogaty, ani młody, ani zdrowy.

Jak zatem roztropnie postępują ci, którzy pamiętają o śmierci, którzy z pewnika tej rzeczywistości wyprowadzają z żelazną logiką konsekwencje aż do ostateczności, stosując do nich swe życie!

Od szeregu wieków Kościół modli się do najpokorniejszej Dziewicy Maryi, słowami dodanymi do Pozdrowienia Archanielskiego: Święta Maryo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Bo ta godzina śmierci tak pewna, jak nic na świecie, niewątpliwie nadejdzie. Ale kiedy? ...

Godzina śmierci jest niezmiernie ważna, bo od niej zależy wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa. Dlatego prosimy Tę, której jako Matce naszej i Współodkupicielce zależy bardzo na naszym szczęściu, by w ostatnią godzinę naszego życia modliła się za nami.

Spojrzymy jeszcze raz na Ofiarowanie Pana Jezusa. Ostatni prorok Starego Testamentu bierze w drżące dłonie jednorodzonego Syna Boga, tuli Go do piersi zmęczonej życiem i tęsknotą za Zbawicielem. I w rozrzewnieniu szepce rozradowany: „Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokoju, gdyż oczy moje oglądały zbawienie...”

Czy nie radośnie brzmią te słowa: teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokoju? O tak, Symeon jest pierwszym człowiekiem Nowego Przymierza, który mówił o śmierci bez trwogi.

I dla nas nie będzie groźny żółtawy płomyk gromnicy jarzącej się w stygnącej dłoni, gdy w życiu pamiętać będziemy o wielkiej prawdzie, jaką gromnica nam głosi: o śmierci. I o tym, że w świetle gromnicy inaczej przedstawi nam się życie całe. Spoglądając na gromnicę, nie bójmy się spojrzeć oko w oko tej chwili, w której wcisną poświęconą gromnicę w naszą drętwiejącą rękę. Lecz swe życiowe

kroki kierujemy drogami Pańskimi. A w godzinie śmierci będziemy mogli ufnie zawołać ze starym Symeonem: „Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokoju...”

Wówczas Marya, która tysiącom dusz dobrej woli wyprosiła śmierć szczęśliwą i zbawienie, i za nas modlić się będzie. Ona bowiem jest naszą Matką najmiłosierniejszą ...

O.J.N.

Rycerz Niepokalanej, Rok XXIX, luty 1950 r., nr 2, str. 33 – 36.

Z myśli O. M. Kolbego – „Pokuta”

Pokuta i modlitwa – to zwyczajna droga do zdobycia łask.

Każdy, kto się chce zbawić, musi pokutować.

Najważniejszą pokutą jest dobre i wierne spełnianie codziennych swych zajęć.

Niepokalana przez pokutę nas oczyszcza, dlatego starajmy się tego ducha pokuty pogłębiać.

„Pokuty, pokuty, pokuty!” powtarzała Niepokalana do Bernadetty. A czy to nie cel naszego Zakonu, Zakonu pokutników? Czy nie nam przede wszystkim przystoi podjąć to wołanie Niepokalanej i roznieść po wszystkiej ziemi i to po wszystkie czasy?...

Tylko nie zapominajmy zaznaczać, że to Jej wołanie.

Ale jak pokutować?

Nie wszystkim zdrowie i obowiązki pozwalają na surowości pokuty, chociaż wszyscy przyznają, że krzyżykami zasłana jest ich droga życia. Przyjmowanie tych krzyżów w duchu pokuty, oto obszerne pole do praktykowania pokuty.

Poza tym spełnienie obowiązków, spełnienie woli Bożej w każdej chwili życia i to spełnienie doskonałe i w uczynkach, i w słowach, i w myślach, wymaga wiele wyrzeczenia się tego, co by nam przyjemniejsze w danej chwili się zdawało; i oto najobfitsze źródło pokuty.

Msza Święta

Wstęp do Mszy Świętej

Modlitwy u stóp ołtarza

Judica me. Po przyklęgnięciu, lub pochyleniu się, o ile niema Przenajśw. Sakramentu na ołtarzu, kapłan czyni znak krzyża św., mówiąc: In nomine Patris etc. odmawia psalm: Judica me, Confiteor i kilka krótkich wezwań, a na koniec dwie modlitwy: „Anfer a nobis” i „Oremus te”, wstępując na stopnie ołtarza.

Aż do w. IX. Kościół nie określał wcale wstępnych modlitw do Mszy św. Pozostawione one były pobożności osobistej. Często odmawiał je kapłan przywdziewając ubiory liturgiczne t. j. w zakrystji, lub też idąc do ołtarza. W innych kościołach odmawiane były w kaplicy na to wyznaczonej, lub na chórze.

Modlitwy te są więc względnie nie tak dawno w użyciu. Jednak w istocie swej były zawsze te same. Uczucie skruchy łączyło się z uczuciem ufności do Boga. Modlitwy te skupiają się około „Confiteor”.

„In Nomine”... Znak Krzyża św. musi mieć miejsce, samo przez się wyznaczone, na początku ofiary, która jest odnowieniem ofiary krzyżowej. Od najdawniejszych czasów robiono znak krzyża św. na początku ważniejszych czynności. Znak ten będzie powtarzany wiele razy podczas ofiary mszy św. ze słowami, lub bez słów, nad kapłanem, nad ministrantem, nad wiernymi, nad darami ofiarnymi przed i po konsekracji. Modlitwy następujące po znaku krzyża św. mają jako cel przeproszenie Pana Boga za grzechy—to też kapłan staje u stóp ołtarza a wierni klęczą. Wyznają się wszyscy grzesznikami, wszyscy niegodnymi, aby wykonać czynność tak świętą, lub nawet być jej obecnymi.

Introibo... Za czasów św. Ambrożego, antyfona ta wraz z psalmem, który po niej następuje, odmawiana była przez neofitów. Kapłan przybliża się do ołtarza Boga, gdzie odprawiać będzie ofiarę, która go przemieni. Podobne uczucie powinien mieć każdy z obecnych.

Introibo ad, altare Dei. Ad Deum qui laetificat iuventutem meam. Przystąpię do ołtarza Bożego. Do Boga, który uwesela młodość moją.

Ale kapłan jest tylko człowiekiem, grzesznikiem. Czuje swą niegodność i upokarza się, odmawiając psalm „Judica me” naprzemian z ministrantem, który zastępuje wszystkich obecnych.

Judica me, Deus, et discerne causam meam, de gente non sancta ab homine iniquo et doloso erue me. Bądź mi Sędzią, o Boże i rozpoznaj sprawę moją przeciw narodowi nieświętemu—od człowieka złego i chytrego wybaw mię.

Quia tu es, Deus, fortitudo mea: quare me repulisti? et quare tristis incedo dum affligit me inimicus? Bo Ty jesteś, o Boże moc moja. czemużeś mię odrzucił? Czemu chodzę smutny, nękanym od nieprzyjaciela?

Emitte lucem tuam, et veritatem tuam: ipsa me deduxerunt et adduxerunt in montem sanctum tuum et in tabernacula tua. Wyślij światłość Twoją i prawdę Twoją: one mię powiodą i zawiodą na świętą górę Twoją i do przybytków Twoich.

Et introibo ad altare Dei: ad Deum qui laetificat juventutem meam. I przystąpię do ołtarza Bożego: do Boga, Który uwesela młodość moją.

Confitebor tibi in cithara, Deus, Deus meus: quare tristis es, anima et quare conturbas me? Będę Cię wychwalał na cytrze, Boże, Boże mój: czemużeś smutna, duszo moja, i czemu mnie trapisz?

Spera in Deo, quoniam adhuc Confitebor illi: salutare vultus mei et Deus meus. Miej nadzieję w Bogu, bo Go jeszcze wysławiać będę: On zbawienie moje i Bóg mój.

Gloria Patri...Chwała Ojcu...

Potem kapłan powtarza antyfonę.

Od XI w. począwszy, psalm ten (42) odmawiany jest w tym miejscu mszy św. w Kościele łacińskim.

Paweł III (1550) nakazuje kapłanom, aby odmawiali psalm ten głośno, albo pocichu zanim przystąpią do ołtarza. Trzeba zauważyć, że teraz jeszcze nie mówi się tego psalmu w wigilję Zesłania Ducha św. podczas mszy uroczystej, gdyż kapłan nie przychodzi wtedy z zakrystji.

Od czasu Piusa V-go jest on obowiązującym dla całego Kościoła łacińskiego. Nie odmawia się go jednak we mszy żałobnej ani we mszach o Męce Pańskiej. Z pomiędzy wszystkich przyczyn podawanych na wytłumaczenie tego faktu,

przyczyna historyczna wydaje się najpoważniejszą: Msza żałobna i msza o Męce pańskiej są temi, które zachowały więcej niż inne pierwotną prostotę obrządku. „Judica me” powstałe w czasach późniejszych, nie zostało dołączone do tych nabożeństw tak pełnych jeszcze surowego uroku pierwotnej liturgji.

Co do dodatku dokologii „Gloria Patri etc“, która towarzyszy psalmowi, pochodzi on z w. V-go.

Adjutorium nostrum: Kapłan żegna się i mówi: *Adjutorium nostrum in nomine Domini. Qui fecit coelum et terram. Wspomożenie wasze w Imieniu Pańskim Który stworzył niebo i ziemię.*

„Adjutorium” powtarza się bardzo często w liturgji. Kościół rozpoczyna tą formułą większość swoich błogosławieństw. Chce przez to wyrazić i potwierdzić, jak bardzo potrzebujemy pomocy Bożej, aby wykonać to co ma nastąpić. Ponieważ błagamy o łaskę, a każda łaska dana nam jest przez krzyż Jezusa Chrystusa, kapłan czyni znak krzyża św.

Confiteor: „Confiteor”, czyli spowiedź powszechna odnajduje się we wszystkich starożytnych liturgjach. Formuła jednak bardzo się zmieniła. Dawniej pozostawiona była natchnieniu celebrującego. W niektórych dawnych mszałach znajdujemy jako formułę werset „Confitemini Domino quoniam bonus, quoniam in saeculum misericordia ejus” z psalmu 117. Formuła ta pozostaje jeszcze w użyciu u Dominikanów, którzy tak jak Kartuzi i Karmelici, odmawiają Confiteor bardzo krótki, zbliżający się do formuły, używanej niegdyś w dawnym opactwie Cluny: „Confiteor Deo et omnibus sanctis ejus et vobis Pater quia peccavi in cogitatione, locutione et operatione, mea culpa: precor vos, orate pro me”.

Stopniowo, powoli wprowadzać zaczęto imiona świętych do Confiteor. Formuły były tak różne, że w starym pontyfikale paryskim powiedziano jest, że Biskup odmawiać ma Confiteor wedle swego zwyczaju „secundum consuetudinem suam”.

Formuła będąca dziś w użyciu pochodzi z w. XII-go nakazana zaś została w w. XVI-tym przez Piusa V-go.

Zrozumieć można łatwo postawę pokorną w czasie tej modlitwy. Pierwsza część zawiera wyznanie win — druga błaganie.

Confiteor Deo omnipotenti, beatæ Mariæ semper Virgini, beato Michaeli Archangelo, beato Joanni Baptistæ, sanctis Apostolis Petro et Paulo, omnibus

Sanctis et vobis, fratres: quia pecavi nimis cogitatione, verbo et opere: mea culpa, me culpa, mea maxima culpa. Ideo precor beatam Mariam, semper Virginem, beatum Michaellem Archangelum, beatum Joannem Baptistam, sanctos Apostolos Petrum et Paulum, omnes Archangeli Sanctos et Vos fratres, orare pro me ad Dominum Deum nostrum.

Spowiadam się Bogu Wszechmogącemu, błogosławionej Marji, zawsze Dziewicy, błogosławionemu Michałowi Archaniolowi, błogosławionemu Janowi Chrzcicielowi, św. Apostołom Piotrowi i Pawłowi, wszystkim Św. i wam bracia, żem zgrzeszył bardzo myślą, mową i uczynkiem: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina. Błagam przeto błogosławioną Marję, zawsze Dziewicę, błogosławionego Michała Archaniola, błogosławionego Jana Chrzciciela, św. Apostołów Piotra i Pawła, wszystkich Świętych i was, bracia, abyście się modlili za mną do Pana Boga naszego.

Wierni po zanieśieniu do Boga prośby o przebaczenie, o które błagał kapłan temi słowami: *Misereatur tui omnipotens Deus et dimissis peccatis tuis perducatur te ad vitam aeternam. Niech się zmiłuje nad tobą Bóg wszechmogący, a odpuszcivszy grzechy twoje, niechaj cię doprowadzi do żywota wiecznego.*

Z kolei odmawiają „Confiteor”, zastępując wyrazy odnoszące się do braci słowami: „tibi, Pater” i „te Pater”. Kapłan powtórzy tę samą prośbę o przebaczenie dla braci potem doda:

Indulgentiam, absolutionem et remissionem peccatorum nostrorum tribuat nobis omnipotens et misericors Dominus. Amen.

Przebaczenia, rozgrzeszenia i odpuszczenia grzechów naszych niech nam udzieli Pan wszechmocny i miłościwy. Amen.

Jest to jakby rozgrzeszenie ogólne, które daje kapłan wszystkim wiernym obecnym. Dlatego czyni przytem znak krzyża św.

Czy może być coś piękniejszego, jak ta spowiedź publiczna, ten wyścig pokory, a potem ta modlitwa za braci grzeszników!

Deus tu conversus...

Naprzemian kapłan i ministrant modlą się dalej: *Deus tu conversus vivificabis nos. Et plebs tua laetabitur in te. Ostende nobis, Domine, misericordiam tuam..Et*

salutare tuum da nobis Domine exaudi orationem meam Et clamor meus ad te veniat.

Boże, zwróciwszy się ku nam, ożywisz nas. A lud Twój rozraduje się w Tobie Okaż nam, Panie, miłosierdzie Twoje A daj nam zbawienie Twoje. Panie, wysłuchaj modlitwę moją. A wołanie moje niech do Ciebie przyjdzie.

Celem tych słów z ps. X-go jest wzbudzenie w nas skruchy. Nie jest że pierwszą rzeczą, którą serce nasze powinno ofiarować Bogu, ten żal, żeśmy Go obrazili? Na znak żalu Kapłan i ministrant stoją pochyleni — wspólnie zamieniają wyrazy skruchy.

Po „Indulgentiam” zachowywano dawniej przepis, który się spotyka obecnie tylko we mszy biskupiej. W chwili tej podaje subdjakon Biskupowi manipularz. Aż do XIII-go w. i kapłani dopiero w tej chwili go nakładali.

Oto przyczyna: Ornaty znowu były (jak zaznaczyliśmy) znacznie obszerniejsze, niż dzisiaj. Okrywały całego kapłana. Kapłan wstępował do ołtarza bez podnoszenia rąk (w obrządku greckim zwyczaj ten jest dotąd zachowany). Po odmówieniu spowiedzi powszechnej kapłan podnosił trochę ornat i nakładał manipularz.

„Dominus vobiscum” mówi Kapłan, a wierni odpowiadają „et cum spiritu tuo”. To pozdrowienie, które spotykamy w piśmie św. (Ruth II 4), ma miejsce tu wyznaczone. Dzieło najwznioślejsze ma się rozpocząć. Tak, Bóg niech będzie z wami — niech będzie z duchem twoim.

Powiedziawszy „oremus” jakby zapraszając do modlitwy natężonej kapłan, z rękoma złożonemi, wstępuje do ołtarza.

D. Karol van Ost O. S. B.

Rodzina i szkoła

Widzieliśmy jak przemożny wpływ wywierają na duszę dziecka rodzice jako pierwsi i najbliżsi wychowawcy. Nie są oni jednak jedynymi wychowawcami. Dopomagają im w tej niesłychanie ważnej pracy kształtowania dusz młodego pokolenia Kościół i Państwo.

Kościółowi sam Bóg zlecił ten obowiązek. Zbawiciel bowiem rozkazał swym Apostołom i wszystkim ich następcom: „Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody” (Mat. 28, 19).

Bez opieki nad młodzieżą nie spełniłby Kościół swego zadania, jakim jest urabianie dusz i doprowadzenie ich do zbawienia.

Państwu zaś, powołanemu do troski o dobro doczesne obywateli, o wspólne dobro wszystkich, przysługują prawa do wychowania obywatelskiego, aby społeczeństwo składało się z wzorowych karnych obywateli.

W tych poczynaniach zarówno rodzinie, jak Kościółowi i Państwu przychodzi z pomocą szkoła. Ona jest czynnikiem łączącym. Państwo utrzymuje liczne szkoły, wspomaga szkoły prywatne i czuwa, aby nauczanie i wychowanie było w nich należycie postawione i prowadzone. W ten sposób pomaga wybitnie Kościółowi, stwarzając placówki, gdzie się odbywa nauka religii i religijne wychowanie młodzieży, oraz rodzinie, którą często nie stać na kształcenie dzieci własnymi siłami, zwłaszcza gdy chodzi o gruntowniejsze, wyższe wykształcenie, jakie dać mogą tylko siły fachowe. Szkoła pomaga również rodzinie i w pracy ściśle wychowawczej, otaczając młodzież należyłą opieką i prowadząc dalej rozpoczęte przez nią dzieło. W wypadkach zaś, gdyby rodzina zaniedbała swego obowiązku wychowawczego, albo błędnie wychowywała dzieci, szkoła powinna zastąpić im nawet rodziców i poprawić popełnione przez nich błędy.

Zrozumiałą jest rzeczą, że wychowanie szkolne wówczas tylko spełni swoje zadanie, gdy szkoły będą dobrze zorganizowane i oparte na silnych, moralnych podstawach, gdy będą w nich współdziałały harmonijnie władze Kościoła, państwa i rodziców. Szkoła bowiem musi prowadzić wychowanie młodzieży w duchu, w jakim zostało ono rozpoczęte przez dobrą, chrześcijańską rodzinę, musi wychować

dobrych, dzielnych obywateli państwa i wiernych synów Kościoła, słowem – pełnych, wartościowych ludzi. Gdyby szkoła burzyła dobre zaczątki, jakie w duszach dzieci złożyła troskliwość rodziców, albo nie uwzględniała potrzeb Kościoła i państwa, zasługiwałyby na potępienie.

Na pytanie, jaka szkoła odpowie wyżej postawionym celom – jedna tylko może być odpowiedź: *katolicka szkoła wyznaniowa*.

„Musi ona być – pisze Pius XI – katolicka w całym nauczaniu: grono nauczycielskie, regulamin szkolny, podręczniki do wszystkich przedmiotów muszą być przejęte duchem katolickim... tak, iżby religia stanowiła wprost podstawę całego wychowania i była jego ukoronowaniem.” (*Pius XI – Enc. O chrześc. wych. młodz.*)

Jeśli wychowanie w szkole ma urabiać młode dusze według wzoru chrześcijańskiego, musi ono być jednolite. W takim samym duchu musi być prowadzone w szkole jak i w domu. W takim samym duchu przez wszystkich, którzy wychowują i przez wszystko, co wychowuje. W ten sposób szkoła wychowa człowieka silnego, o zdecydowanych zasadach moralnych, o dobrze postawionym charakterze, wartościowego członka rodziny, Kościoła i państwa. Nie jest rzeczą możliwą, żeby szkoła świecka wychowała jednocześnie ludzi różnych wyznań, nie przynosząc każdemu z nich krzywdy.

Posyłając dzieci do szkoły wyznaniowej, rodzice katoliccy mogą być o nie spokojni, bo znajdują się tam one w otoczeniu czysto katolickim.

Jest to bardzo ważne dla wychowania dziecka; wiadomo bowiem, jak głęboki ślad wywiera na całe życie towarzystwo koleżanek i kolegów.

Dziecko katolickie tylko w czysto katolickim otoczeniu może wyrobić sobie pełną osobowość. W okresie swego rozwoju, a więc w tym czasie, w którym kształtuje się jego duchowe oblicze, musi ono być otoczone wyraźnie katolicką atmosferą. Nie może zaś wychowywać się w środowisku różnolitym pod względem religijnym.

Wiadomo, że szkoła stoi osobowością i autorytetem nauczyciela. Wszystko inne, jak sale, pomoce naukowe, nawet podręczniki są tylko narzędziem jego osobistego oddziaływania.

Zrozumiałą jest więc rzeczą, że *dzieci katolickie mogą być dobrze wychowywane jedynie przez nauczycielstwo katolickie*.

Dla wychowania dziecka jest nader ważne, co nauczyciel myśli, jak żyje, co mówi. Bo nauczyciel – to wychowawca młodych dusz, to ojciec duchowy naszej dziatwy. Musi przeto mieć wyraźny religijny pogląd na świat i w życiu według niego postępować. Trzeba, żeby Chrystus, którego wizerunek wisi w salach szkolnych, panował najprzód w umyśle i sercu nauczyciela, wychowawcy młodzieży.

Niech dziecko katolickie widzi swego nauczyciela czy nauczycielkę, jak przystępują wspólnie z nim do spowiedzi i Komunii św., jak przykładowo wypełniają wszelkie obowiązki religijne. Nie powstanie wtedy zgubny rozdzźwięk między domem katolickim a szkołą: młodzież nie zatraci na ławie szkolnej tego, co żmudną pracą włożył w jej duszę dom rodzinny. I wtedy wychowanie będzie jednolite, bo wychowanie niejednolite jest raczej zgorszeniem niż wychowaniem.

Dzieci należy tak wychować, żeby zawsze o nauczycielu swym mówiły z uszanowaniem i miłością, by widziały, że i rodzice mają dla niego uznanie i wdzięczność, wyrażając się o nim zawsze z szacunkiem.

Nauczycielstwo nasze pracuje w ciężkich warunkach. Rodzice powinni otoczyć je pełną życzliwością i troską, a nade wszystko starać się ulżyć mu w pracy pilnując regularnego uczęszczania dzieci do szkoły i sumiennego odrabiania zadanych lekcji. I więcej jeszcze, rodzice winni dzielić się z nauczycielstwem spostrzeżeniami, jakie na temat swego dziecka poczynili, powinni rozmawiać z nimi o trudnościach, jakie w wychowaniu napotykają. Powinni porozumiewać się często, darzyć ich wdzięcznością i zaufaniem.

Nauczycielom zaś przechwalającym się niewiarą, chełpiącym się nawet wobec dzieci obojętnością religijną, gdyby tacy, co nie daj Boże, się znaleźli, stanowczo powinni się rodzice przeciwstawić, a przede wszystkim podwoić swą czujność oraz otoczyć troskliwszą opieką wychowawczą swoje dziecko, które w szkole podlega wpływom takiego nauczyciela.

(Dokończenie powyższego rozdziału nastąpi w kolejnym numerze „Biuletynu”)

Dr. Czesław Kaczmarek, biskup kielecki, „Podstawy życia rodzinnego”, Kielce 1947 r., str. 114 – 118.

Patronka Towarzystwa

Wzór przebaczenia

Lekarze w szpitalu – Dr. Bartoli, Perotti, Onesti, Gazurelli – postanowili ratować ranną i dokonali operacji. Przed operacją zawołano kapelana Marcina Guijarro. „Ojcze – mówili lekarze – tu nie ma co robić, to prawdziwy anioł”. Kapelan spełnił swój obowiązek, a oni przystąpili do operacji.

Na stole operacyjnym leżała zupełnie blada dziewczynka, jej głowę otaczały rozwiane długie włosy (zwykle nosiła je splecione i ułożone na szyi – według słów matki). Jej ciężki stan nie pozwalał na użycie środków znieczulających (anestesia). Z pełnym więc poczuciem bólu zniosła Marylka cięcia lekarskiego noża, cicho jęcząc i wzywając imienia Jezusa i Maryji.

Dwie godziny trwała operacja – oczyszczano, usuwano kawałki sukna, zszywano rany, bandażowano je i mimo ostrożności zadawano jej ból niezmierny.

Operacja przedłużyła nieco jej życie. Żyła jeszcze 20 godzin, ale już nie było ratunku. Stwierdzono zupełny brak krwi i ogólną infekcję.

Bladość śmiertelna pokrywała oblicze Mariettiny, ale uśmiech niebiański nie schodził z jej delikatnej twarzyczki. Łzy tylko zdradzały jej ogromne cierpienia. Assunta wezwana po operacji patrzyła na nią i płakała.

– Mamo! Dlaczego płaczesz? Ja czuję się dobrze! (pocieszała ją)

– Mamo! A co robią bracia, siostry? – Nie zwracała uwagi na swój ból, interesowała się rodzeństwem, dając dowód niezwyklej miłości bliźniego.

Mama czuwała kilka godzin przy córce, budując się sama jej cierpliwością, spokojem – jak oświadczyła w procesie beatyfikacyjnym. Lekarze prosili ją, by zostawiła swe dziecko na noc w spokoju.

– Już pójdę więc – rzekła do Mariettiny.

– Nie będziesz tej nocy ze mną – pytała cichutko.

– Nie! Córeczko, lekarze nie pozwalają na to.

– A gdzie pójdziesz spać – pytała niespokojna, troszcząc się o matkę więcej jak o siebie.

– Nie bój się. Bóg będzie ze mną! (I ucałowała ją Assunta na pożegnanie).

– Nie mów za wiele, musisz mieć spokój.

– Ale przyjdiesz znowu rano – mówiła czule Marylka.

Przez noc czuwały przy niej dwie siostry szpitalne (Aurelia i Beniamina) oraz pielęgniarka Luisa Cuccalon de Bagner.

A raniem znowu pytała: „A gdzie spędziłaś noc Mamo?” – „U dobrych ludzi w Nettuno”.

Dziewczynka pytała Mamusię znowu o braciszków swych, o Aleksandra i prosiła, aby go tu nie wpuszczać. Wspomnienie zbrodni wywołało jakieś obrzydzenie, jakiś strach przed tym chłopakiem.

Przybyła wkrótce policja, by przeprowadzić śledztwo, przybyli znowu lekarze. Marylka odpowiadała spokojnym, słabym głosem. Na żądanie dr. Bartoli Mama zapytała córkę, czy Aleksander namawiał ją do złego już więcej razy. Przyznała ze spokojem, że już od miesiąca się jej naprzykrzał, że dwa razy namawiał do złego czynu.

– Matko Boża! – zawołała Assunta – dlaczego nie powiedziałaś mi o tym?

– Ponieważ zaprzysięgał mi, że mnie zabije, jeśli ja ci to powiem. A mimo to mnie zabił.

Cierpienia Marylki potęgowały się. Upływ krwi, gorączka powodowały wielkie pragnienie.

– Mamo – prosiła – mam wielkie pragnienie. Daj mi trochę wody.

– Mariettino – pocieszała Mama – lekarze powiedzieli, że to pogorszyłoby jeszcze stan twego zdrowia. Znoś to cierpliwie z miłości do Jezusa, który też pragnął na krzyżu.

Dziewczynka uspokajała się, ale gorąco wewnętrzne rozpalało ją, majaczyła, powtarzała: „Wody! Wody!” Matka była zrozpaczona. Chciałaby pomóc, ale co zrobić. Dawała jej obrazek ukrzyżowanego, który chora całowała z uczuciem.

Tego rana przybył też do szpitala prepozyt z Nettuno, Mons. Signori. On miał kiedyś podobne przeżycie i przebaczył zabójcy swego ojca. On to starał się dobrze przygotować Marylkę na drogę do wieczności. Mówił jej o cierpieniu Chrystusa, o Jego miłości i miłosierdziu, o tym jak to przebaczył łotrowi na krzyżu i przyrzekł mu niebo, jak przebaczył swoim katom i modlił się za nich.

– Wspomnij Mariettino, jak dobrym był Jezus, jak modlił się za zabójców swoich: „Ojcze przebac im bo nie wiedzą co czynią”.

A po chwili milczenia, dając czas do zastanowienia się, rzekł:

– Mariettino! Czy i ty chcesz przebaczyć Aleksandrowi z miłości ku Jezusowi?

Marylka przez chwilę skupiła się, spojrzała na krzyż, ucałowała obrazek i głosem wzruszonym rzekła:

– Tak! *Przebaczam mu i chcę, aby ze mną był w raju, w niebie.* Było to *heroiczne, wspaniałomyślne przewyciężenie się.* Był to najwyższy wyraz miłości nadprzyrodzonej, płonącej w jej sercu. Była to miłość bohaterska – miłosne przebaczenie swemu zabójcy.

Był to *istotny powód jej beatyfikacji.* Był to decydujący motyw, że sędziowie procesu kanonizacyjnego uznali ją za godną, by była wyniesiona na ołtarze i czczona jako święta.

Wrażenie słów Marylki było ogromne. Kapłani, matka, świadkowie płakali. Jeszcze kilkakrotnie wyrażała swą wolę przebaczenia.

Mieszkanka Nettuno Pudenziana Ciarla opowiada o swej wizycie u łóża umierającej Marylki Goretti:

„...Była godzina 2.00 popołudniu, udałam się do szpitala z moimi przyjaciółkami M. Ballarini i Vittoria, dziś już nie żyjącymi... pamiętam, że Maria Felici Bellarini mówiła jej: Szczęśliwa jesteś, droga moja, że umierasz jako męczennica... przebaczyłaś swemu zabójcy? A Marylka cichym głosem powiedziała: *Przebaczyłam mu i spodziewam się, że i Bóg mu przebaczy.*”

Również infirmarz Klemens Windrick przyznawał, że dziewczynka aż do końca wymawiała słowa przebaczenia wobec Aleksandra.

Zlecenia Niepokalanej

Któż nie słyszał o objawieniach się Niepokalanej w Lourdes, których prawdziwość poświadczają liczne cuda. Jak w różnych epokach życia ludzkości, tak i w naszych czasach, bo w roku 1858, Niepokalana podała rękę swym dzieciom, ginącym w odmętach niewiary i niemoralności. Miesiąc bieżący – to rocznica tej pamiętnej chwili. Dwie wtedy rzeczy poleciła Ona nam wszystkim. Wybiła jedenasta w południe, kiedy mała Bernadeta wyszła z domu, by wraz z siostrzyczką Marią i koleżanką Joasią uzbierać gałęzi dla zgotowania obiadu. Na miejskiej łące i przy rzece wolno było wszystkim ubogim podejmować uszlę gałęzie i kawałki konarów, które bystra rzeczka z gór przynosiła. Tam też wszystkie trzy skierowały swe kroki. Już doszły do strumienia. Maria i Joasia zdjęły saboty i wnet przedostały się przez wodę na drugi brzeg obok Groty Massabielskiej. Wąłła Bernadeta nie zdążyła jeszcze za nimi. Wtem słyszy szum jakby silnego wiatru. Ogląda się dokoła, czy nie ujrzy groźnych chmur nadciągającej burzy, ale ze zdziwieniem spostrzega, że gałązki drzew nawet nie drgały. Spojrzała w kierunku groty i... chciała krzyknąć, ale głos zamarł jej w gardle – w grocie ukazała się Pani przedziwnej piękności. Otaczała Ją jasność nie rażąca jednak oczu, ale dziwnie pociągająca. Wzrostu była średniego. W białej sukni z niebieską przepaską stała lekko na gałązce róży. Na stopach jaśniały dwie złote róże. Biała zasłona spływała z głowy. Nie miała żadnych naszyjników, diamentów lub innych ozdób. Ręce pobożnie złożone, a w rękach – różaniec święty. Bernadeta padła na kolana i wyjęła swój różaniec. Zjawiona Pani łagodnie i poważnie się żegna. Bernadeta czyni to samo i zaczyna odmawiać „Wierzę w Boga”, „Ojcze nasz”, a potem „Zdrowaś” jedno po drugim. Przepiękna Pani przesuwając też bielutkie paciorki swego różańca, ale usta Jej pozostają nieruchome. Zaledwie Bernadeta skończyła ostatnie „Chwała Ojcu”, Pani znikła. – Było to dnia 11 lutego.

W niedzielę Bernadeta znowu podążyła do groty, gdzie ujrzała ponownie przepiękną Panią z różańcem w ręku i odmówiła tam ulubiony swój różaniec. Dnia 18 lutego cudowna Pani kazała jej przychodzić przez 15 dni. Coraz to liczniejsze tłumy towarzysząc Bernadecie do groty, a ona zawsze odmawia – różaniec. I w tej to modlitwie zjawiona Pani otwiera tajemnice jej się dotyczące i daje zlecenia. Dnia 23 lutego kazała Ona powiedzieć księżom, że życzy sobie, by wzniesiono Jej kaplicę przy grocie. Bernadeta opowiedziała wszystko swemu proboszczowi ks. Peyramale.

Ten jednak zażądał, by w dowód prawdziwości zjawienia dzika róża w grocie mimo zimy zakwitła. Nazajutrz powtarza się Zjawienie, które Bernadeta sama tak opowiedziała ks. proboszczowi: „Widziałam cudowną Istotę i powiedziałam Jej: *Ksiądz Proboszcz żąda jakichś dowodów, na przykład, aby Pani kazała zakwitnąć róży, którą ma pod swoimi stopami, bo moje słowo nie wystarcza księżom i nie chcą ze mną o tym mówić.* Ona się wtedy uśmiechnęła, ale nie rzekła słowa; potem powiedziała mi, abym się modliła za grzeszników i kazała mi wejść do wnętrza groty i trzy razy zawołała: *Pokuty! pokuty! pokuty!*, a ja to powtórzyłam, czołgając się na kolanach aż do środka groty. Tam odkryła mi jeszcze drugą tajemnicę, do mnie jednej się odnoszącą. Potem znikła”.

I mimo mędrkowań „filozofów” i „uczonych” z Lourdes, a nawet gwałtów władzy świeckiej, zjawienia się powtarzają, wytryska cudownie źródło leczące chorych, opuszczonych już przez lekarzy jako nieuleczalnych. W uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny po raz ostatni Pani się zjawiła. Bernadeta przepełniona szczęściem pyta: – O Pani moja, bądź tak dobra i powiedz mi, kim jesteś i jak się nazywasz? Zjawiona uśmiechnęła się tylko, Bernadeta zaś dalej prosi: – O Pani moja, bądź tak łaskawa, i powiedz mi kim jesteś i jakie jest Twoje imię? Cudowna Pani zajaśniała jeszcze bardziej, ale nic nie odrzekła. Bernadeta jednak tym bardziej nalega: – O Pani moja, bądź tak dobra i powiedz mi, kim jesteś i jak się nazywasz? Światło niebiańskie coraz bardziej otaczało piękną Panią, ale odpowiedzi nie było. Bernadeta jednak jeszcze nalega. Wtedy niebiańska Pani otwiera złożone ręce, różaniec zesuwa w prawą, rozpościera obie ręce i przychyła je ku ziemi, a następnie wznosi znowu, składa i patrząc w niebo z niewymowną wdzięcznością mówi: – JAM JEST NIEPOKALANE POCZĘCIE – i znikła. Prosta dziewczeczka pierwszy raz w życiu słyszała te słowa i nie rozumiała ich znaczenia. Toteż starała się ich nie zapomnieć. „Powtarzałam w myśli przez całą drogę, aby nie zapomnieć – opowiadała ona potem – i aż do samego probostwa, dokąd szłam, mówiłam co krok: „NIEPOKALANE POCZĘCIE, NIEPOKALANE POCZĘCIE”, bo chciałam zanieść ks. Proboszczowi słowa Zjawiska na to, aby kaplicę zbudowano”. Modlitwa więc, a szczególnie różaniec i pokuta – oto zlecenia Niepokalanej dla nas wszystkich.

Jak zachowywano Wielki Post w dawnej Polsce

W Polsce, gdzie wiarę chrześcijańską zaprowadzono dopiero w X wieku, dyscyplina postna była ostrzejsza niż na Zachodzie. Dowiadujemy się z starych kronik, że nie tylko Kościół lecz i władze świeckie czuwały nad zachowywaniem przepisów postnych, które obowiązywały początkowo już od dziewiątej niedzieli przed Wielkanocą, zwanej Siedemdziesiątnicą. Dytmar w kronice swej z 1018 roku nadmienia: „A ktokolwiek jest znalezion, że po Siedemdziesiątnicy jadł mięso, po wybiciu zębów, surowo jest karany”. Gdy jednak w XII i XIII wieku surowe obyczaje zaczęły się rozluźniać, Kościół obowiązek zachowywania postu przesunął na czas od Środy Popielcowej począwszy.

Najsurowiej przestrzegano postu w soboty wielkopostne; obywano się wtedy samym chlebem raz na dzień, popiwszy trochę piwem. Wielu wstrzymywało się od mięsa przez cały czas trwania postu, używając w to miejsce potraw rybnych. Dlatego to hodowla ryb była wysoko rozwinięta przy klasztorach, przy dworach i w miasteczkach. – W dni postne unikano nabiału, a do kraszenia potraw zamiast masła używano oliwy lub oleju, wybijanego z siemienia lnianego, konopnego, z maku lub z migdałów. – Zwykłą postną wieczerza składała się z piwa grzanego z grzankami z chleba, posypanymi kminkiem i przysmażonemi w oliwie na rożnie nad węglami. Ulubioną potrawą była polewka piwna czyli piwo grzane z żółtkiem; polewkę piwną podawano w wielkich szklanicach. Przyrządzano także tak zwane „mnichy”, czyli obwarzanki, krajane w kostki, sparzone wrzątkiem i smażone w maśle z cebulą.

Niektórzy zadawali sobie w Wielkim Poście dobrowolnie umartwienia; a więc wstrzymywali się przez cały post od mięsa i napojów wysokowych, używając tylko przewarzonej wody. Inni znów od połowy postu nie przyjmowali pokarmów ciepłych i gotowanych, żyjąc tylko chlebem, suszonemi owocami i rybą wędzoną. Stąd zapewne bierze początek zwyczaj tłuczenia garnka w środę *półpostną*. Nad ranem wybiegają swawolnicy z starym garnkiem, napełnionym skorupami i popiołem, i rozbijają go, jako naczynie niepotrzebne, o drzwi śpiącego sąsiada. Bywało też, że w miastach mężczyźni kobietom, a te znów mężczyznom rzucały garnki pod nogi, wołając „Półpoście, Mościa pani, – Półpoście, Mości panie”.

Do niedawna jeszcze zachowywano ścisły post przez wszystkie dni Wielkiego Tygodnia, a w Wielki Piątek wiele osób nie przyjmuje dziś jeszcze pokarmów przez dzień cały, posilając się tylko chlebem i wodą lub herbatą. Niektórzy znów zadają sobie dobrowolnie post w niedzielę Wielkanocną, nie biorąc udziału w spożywaniu „Święconego”, którem się rozkoszuje całe otoczenie.

W „Opisie obyczajów” wspomina Kitowicz, że w Wielki Piątek wieczorem lub w Wielką Sobotę rano czeladź dworska zawieszała nad drogą na suchej wierzbie śledzia, niby za karę, że przez 40 dni „nad mięsem panował” i ludzi niedostatecznie odżywiał. Wynoszono też z kuchni żur, jako pokarm niepotrzebny, przyczem nieraz psoty wyrządzano; n.p. kazano chłopakowi, niedoświadczonemu jeszcze, nieść na głowie lub na plecach garnek z żurem, niby to w celu pogrzebania go. Za nim postępował drugi chłopak, niosący łopatę, którą miał dół wykopać; nagle uderzał z nienacka łopatą w garnek, który się rozsypywał, a żur oblewał niosącego, ku wesołości towarzyszy.

W czasie Wielkiego Postu nie tylko w pokarmach, ale i w obyczajach zachowywano wstrzemięźliwość. Nie urządzano zabaw, tańców, wesołych zebrań. Niewiasty unikały jaskrawych kolorów, nie nosiły świecideł, ubierały się skromnie w szaty ciemne. Piosenki światowe ustąpiły miejsca pieśniom pobożnym, Gorzkim Żalom, które dziś jeszcze lud wiejski w skupieniu śpiewa wieczorami. Pobożni uczęszczają na *pasję*, na drogę Krzyżową, rozpamiętywując Mękę Pańską, odbywają rekolekcje, by godnie przygotować się do wielkanocnej spowiedzi i zmartwychwstać w własnej duszy.

Rok Boży w liturgii i tradycji Kościoła świętego z uwzględnieniem obrzędów i zwyczajów ludowych oraz literatury polskiej, Księga ku pouczeniu i zbudowaniu wiernych katolików, Katowice 1932 r., str. 198 – 200.

Na Środę popielcową

O pokucie

„A przetoż pokutujcie i nawróćcie się,

aby były zgładzone grzechy wasze.”

(Dzieje Ap. III. 19)

Św. Piotr Apostoł wyrzuca żydom ich bogobójstwo i niewdzięczność względem Jezusa Chrystusa. Obecni poczynają płakać i mówią: Co mamy czynić, byśmy mogli znaleźć przebaczenie? Apostoł pociesza ich i wskazuje, że jedyna ich nadzieja i zbawienie w Jezusie Chrystusie, który umarł za grzechy wszystkich ludzi i zmartwychwstał: „A przetoż pokutujcie i nawróćcie się, aby były zgładzone grzechy wasze!”

Wielu chrześcijan zaparło się również Jezusa Chrystusa, znieważając Go ciężko grzechami. Jakiż pozostaje dla nich środek ratunku? Pokuta i szczere nawrócenie. Kto żył dla świata i złego ducha, niech rozpocznie życie dla Boga i szczęścia wiecznego. W dzisiejszem kazaniu pragnę was pouczyć, jak należy pokutować za popełnione grzechy.

I

Nic niema tak słodkiego w życiu i przy śmierci, jak łzy i boleść serca za popełnione grzechy. Jedynie pokuta może zadosyć uczynić sprawiedliwości Bożej. Mówi św. Augustyn, że jeżeli sami nie będziemy się karali za nasze winy, ukarze nas ten, przeciwko któremu grzeszyliśmy. Jeżeli chcemy uniknąć chłost Bożych, karzmy siebie samych.

Mówi P. Jezus, że bez pokuty wszyscy zginiemy (Łuk. XIII. 3, 5). Po grzechu zmysły buntują się przeciw rozumowi. Jeżeli przeto pragniemy, by ciało podlegało duszy, należy je trzymać na wodzy. Jeżeli chcemy zjednoczyć się z Bogiem, musimy się również umartwiać duchowo.

Pismo św. wyraźnie wskazuje, że po upadku trzeba żałować i pokutować. Dowodem tego Dawid, który tak surowo pościł, iż zaledwie mógł się na nogach utrzymać z osłabienia. Chociaż miał obietnicę, że mu Bóg grzech przepuścił, nie ustawał płakać do końca życia, łzami skrapiał łożo swoje. To samo czynił Piotr św.

Dlaczego czujemy wstręt do pokuty? Dlaczego nie żałujemy za popełnione grzechy? – Bo się nie zastanawiamy, jak ciężką zniewagę wyrządzaliśmy Bogu, jak wielkie nieszczęścia czekają nas przez całą wieczność. Czasami przyznajemy, że trzeba pokutować, ale w zaślepieniu swem odkładamy pokutę na później, jak gdybyśmy byli panami czasu i łaski Bożej. Każdy powinien się lękać o siebie, bo nie wie kiedy umrze, a zresztą Pan Bóg udziela łask tylko do pewnej miary. Miłosierdzie Boskie względem grzesznika ma pewne granice. Kiedy człowiek zuchwale brnie w grzechach i dopełni miary nieprawości, opuści go Bóg, jak sam powiada przez usta Jeremiasza proroka (Jer. XVIII. 17). Niezbożny Antyoch, tknięty ciężką chorobą, zwraca się do Boga, płacze i upokarza się, obiecuje naprawić wszystkie zniewagi, świętemu miastu wyrządzone. Nie znalazł jednak przebaczenia, bo pokuta jego nie była szczera, bo już dla tego złośnika wyczerpało się miłosierdzie Boże. To samo spotkało bezbożnego Woltera. D'Alemberta, Diderota, Jana Jakóba Rousseau i ich przewrotnych towarzyszy. O nich wszystkich można powiedzieć, co czytamy o wspomnianym Antyochu: „A modlił się ten złośnik do Pana, od którego nie miał otrzymać miłosierdzia” (II. Mach. IX. 13). Niegodziwy Aman nie myślał o tem, że sam zawiśnie na owej szubienicy, którą gotował dla Mardocheusza (Est. VII. 9). Nie domyślał się także król Baltazar, że jego ostatnią zbrodnią będzie picie z naczyń świętych, skradzionych w Jerozolimie (Dan. V. 28). Nie spodziewali się również dwaj niemoralni starcy, że będą ukamienowani, namawiając do złego niewinną Zuzannę.

Czemu te przykłady nie napełniają was świętą bojaźnią? Czemu odkładacie pokutę na później? Wszak te prawdy skłoniły wielu do opuszczenia miast, zaludniły samotne miejsca pustelnikami, napełniły niesłychanem męstwem Chrystusowych męczenników.

II. Po grzechu trzeba koniecznie pokutować w tem lub przyszłym życiu. W tym celu także ustanowił Kościół dni pokuty, bo chce nam przypomnieć, że po upadku należy pościć i umartwiać się. Mojżesz spędził czterdzieści dni w poście i pokucie. Również Jezus Chrystus nie jadł i nie pił na pustyni przez taki sam przeciąg czasu i wskazał nam przykładem swoim, że życie nasze powinno upływać w łzach, pokucie i umartwieniu.

Bez pokuty trudno dochować wiary. – Pewien niegodziwy człowiek nie mógł ścierpieć, że jego żona i syn oddają się życiu pobożnemu, że w niedzielę i po nabożeństwie nawiedzają chorych i czytają pobożne książki. Naumyślnie więc podsuwał im złe książki, których początkowo nie chcieli czytać. Później jednak z ciekawości poczęli je przeglądać i rozmiłowali się w rzeczach niemoralnych, zachwiali się wierze, porzucili praktyki religijne, oddawali się zabawom i zrujnowali majątek. Wówczas ów człowiek, który sam był przyczyną upadku moralnego swej żony i syna, wpadłszy w szalony gniew i rozpacz, odebrał im życie, a w końcu sam skończył samobójstwem.

Bez pokuty i czuwania, bez spełniania dobrych uczynków, trudno wytrwać w łasce Bożej. Jak oddech koniecznie jest potrzebny dla życia fizycznego, tak również pokuta dla życia prawdziwie chrześcijańskiego. Jeżeli chcemy, by ciało nasze podlegało duszy, a dusza Bogu, musimy się umartwiać fizycznie i duchowo.

Szedł z rozkazu Bożego sędzia Gedeon do walki z Madyanitami. Przed bitwą rozkazał mu Pan rozpuścić do domu bojaźliwych żołnierzy. Zostało jeszcze przy Gedeonie dziesięć tysięcy ludzi. Z tych zostawił przy sobie jedynie trzystu wojowników, którzy odmówili sobie wszelkich wygod, którzy mimochodem i stojąco ręką czerpali wodę, by zaspokoić swe pragnienie (Sędz. VII. 6). Przykład ten poucza nas, jak mało osób pójdzie do nieba z braku umartwienia. – Miłował tę cnotę św. Paweł Apostoł i surowo obchodził się z ciałem swoim, aby innym przepowiadając Ewangelię, sam nie był odrzuconym.

Kto miłuje uciechy ziemskie, szuka wygod, unika cierpień, niepokoi się i szemra, gdy mu się coś nie powiedzie, jest tylko z imienia chrześcijaninem. „Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną” (Łuk. IX. 23). Człowiek zmysłowy nie posiędzie cnót, które czynią duszę miłą w oczach Bożych i prowadzą do nieba. Piękna róża otoczona bywa kolcami. A najpiękniejsza z cnót, czystość, rozkwita wśród umartwienia. Do Daniela proroka mówi Archanioł Gabryel, że dlatego Bóg jego prośb wysłuchał, bo je ku niebu zasyłał w poście i popiele.

III. Umartwienie może być wewnętrzne i zewnętrzne; jedno drugiemu dopomaga. Zewnętrzne polega na umartwieniu ciała i jego zmysłów.

1. Powinniśmy poskramiać wzrok, odwracać go od przedmiotów, które mogą nasuwać złe myśli. Nie trzeba czytać książek, które wcale nie budują, ale raczej budzą nieskromne myśli i podkopują wiarę.

2. Powinniśmy dalej umartwiać słuch, unikając niepotrzebnych rozmów, niemoralnych pieśni, przekleństw i oszczerstw. Nie bądźmy ciekawymi tak dalece, byśmy wszystko wiedzieli, co drudzy mówią i czynią.
3. Należy umartwiać powonienie, jak to czynił n. p. św. Franciszek Borgiasz.
4. Wypada niekiedy odmówić coś swemu podniebieniu. Nie trzeba jeść z łakomstwa, ani za wiele lub poza godziną stale oznaczoną. Dobry chrześcijanin stara się przy każdym jedzeniu trochę umartwić.
5. Należy umartwiać język i używać go do spełniania obowiązków, na chwałę Bożą i zbudowanie bliźniego. Odznaczał się tą cnotą Jezus Chrystus, bo do trzydziestego roku żył prawie w milczeniu i zapomnieniu. I z tych lat mało szczegółów podaje o Nim Ewangelia. Matka Najświętsza również wtedy tylko mówiła, kiedy tego wymagała chwała Boża i pożytek bliźnich. Tylko cztery razy przytacza Ewangelia Jej słowa. Mówiła z Aniołem, kiedy Jej zwiastował, że zostanie Matką Boga. Przemówiła także przy nawiedzeniu św. Elżbiety, dalej do Syna swego, kiedy Go znalazła w świątyni i na godach w Kanie galilejskiej, kiedy chciała dopomóc biednym nowożeńcom.

Z tego powodu także przestrzegają tak ściśle milczenia w Zgromadzeniach zakonnych. Św. Jakób Apostoł nazywa doskonałym tego człowieka, który nie grzeszy językiem: „Jeśli kto w słowie nie upada, ten jest mąż doskonały” (Jak. III. 2). Należy szczególnie unikać rozmów nieczystych, nieskromnych pieśni, obmów i oszczerstw, przekleństw i prostackich wyrazów.

6. Powinniśmy także czasami umartwiać się w spoczynku, byśmy się nie przyzwyczaili do gnuśności.

Potrzebne jest także bardzo człowiekowi umartwienie wewnętrzne. I tak powściągajmy swą wyobraźnię, by się nie błąkała po przedmiotach niepożytecznych lub niebezpiecznych, któreby mogły nasunąć złe myśli i pragnienia. Tu zły duch najwięcej stawia sideł na ludzi. Prózne marzenia nużą niepotrzebnie człowieka, odwodzą go od poważnych myśli. Zamiast oddawać się próżnym marzeniom, myślimy często o rzeczach ostatecznych, o męce i śmierci Jezusa Chrystusa.

Powinniśmy także umartwiać swój rozum, strzedz się krytykowania prawd wiary. Wreszcie umartwiamy swą wolę, poddając ją pod rozkazy przełożonych. Nigdy nie braknie nam sposobności do drobnych umartwień, bo żyjemy wśród ludzi, którzy kierują się często kaprysami, chwilowym humorem, którzy liczne posiadają wady. Zaprawdę, kto się n. p. nie umartwia w jedzeniu i picu, nie będzie się mógł podobać Bogu. Pijak nie wejdzie do nieba, bo niema żadnego

podobieństwa między jego życiem, a życiem Jezusa Chrystusa. Co będzie również z nami kiedyś, gdy Jezus Chrystus porówna życie swoje z naszym i nie znajdzie najmniejszego podobieństwa?

Jedynie łzy i pokuta napełnią serce nasze pociechą w godzinę śmierci. Z tego to powodu mówił przy zgonie św. Hilarion: „Czego się lękasz duszo moja? Tyle lat służyłaś Bogu, pełniłaś Jego wolę. Ufaj, bo Pan zlituje się nad tobą”. Opowiada św. Jan Klimak, że pewien młody człowiek przez ciężkie pokuty gotował się na ostatnią chwilę. Kiedy już śmierć nadeszła, wezwał przełożonego i tak się doń odezwał: „Ojcie mój, jak się czuję szczęśliwym, żeśm przepędziłem życie we łzach i pokucie. Dobry Bóg obiecał mi za to królestwo niebieskie. Do widzenia, Ojcie, ja już idę połączyć się na zawsze z moim Bogiem, któremu się starałem wiernie naśladować. Dziękuję ci jeszcze żeśm zachęcał do postępowania po tej szczęśliwej drodze”. – Wielką dla nas będzie także pociechą w owej chwili myśl, żeśmy żyli dla Boga, żeśmy starannie unikali grzechu, żeśmy sobie odmawiali wszelkich przyjemności nie tylko złych, ale także czasami i dozwolonych, żeśmy uczęszczali godnie do Sakramentów św. i czerpali w nich siłę i moc do walki z czartem, światem i złymi skłonnościami. Takiego wesela doznała w godzinę śmierci po surowej pokucie Taida, która słynęła niegdyś z życia niemoralnego, lecz się nawróciła za przyczyną św. Pafnucego.

Pierwsi chrześcijanie nie lękali się pokuty. Jeżeli ciężko obrazili Boga, starali się Go przebłagać długoletnią, twardą, uciążliwą pokutą. W dniu popielcowym przychodzili w lichym odzieniu do bram kościelnych. Kiedy weszli do świątyni, posypywano głowy ich popiołem i podawano im włosienicę, którą mieli nosić przez cały czas pokuty. Następnie padali na ziemię i wtedy odmawiano nad nimi siedm Psalmów pokutnych dla uproszenia im miłosierdzia Bożego. Biskup lub kapłan przemawiał do nich, zachęcał do gorliwej pokuty i ożywiał nadzieję. Po przemowie usuwano ich z kościoła, jako niegdyś wydał Bóg Adama z raju po upadku grzechowym. Publicznie pokutujący oddawali się ciężkiej pracy, żyli w samotności, w niektóre dni tygodnia przestawali tylko na chlebie i wodzie, musieli nieraz długo się modlić z twarzą pochyloną ku ziemi, sypiać na twardych deskach, a nieraz i w nocy opłakiwać swe grzechy, zamiast iść na spoczynek. W takiej pokucie przebywali kilka stopni. Widziano, jak w niedzielę stali przy bramie kościelnej we włosienicy, z popiołem na głowie i błagali na klęczkach wiernych, idących do świątyni, by się za nich modlili. Po pewnym czasie wolno im było wejść do kościoła i słuchać kazania, lecz po nauce musieli go opuścić. Niektórzy dopiero w godzinę śmierci otrzymywali przebaczenie. Pokuta trwała czasem dziesięć, dwadzieścia lat,

a nawet i dłużej. Od pasterza aż do cesarza wszyscy się jej poddawali. Za przykład może nam posłużyć cesarz Teodozy. Kiedy zgrzeszył ciężko ten monarcha, napisał doń list św. Ambroży, że miał w nocy od Boga widzenie i otrzymał polecenie, by go nie puścił do kościoła. Zapłakał gorzko cesarz, przeczytawszy list. Przybył jednak, jak zwyczajnie do świątyni, spodziewając się, że jego łzy i pokuta zmiękczą serce biskupa. Kiedy go zobaczył Ambroży, stanął przy drzwiach kościelnych i zawołał: „Wstrzymaj się, cesarzu, bo nie jesteś godzien wejść do domu Pańskiego”. – Na to odpowiedział cesarz: „Prawda, żem zgrzeszył, lecz i Dawid zgrzeszył, a Bóg mu darował”. – Na to znowu rzecze św. Ambroży: „Jeśliś naśladował Dawida w grzechu, to naśladow go także w pokucie” – Po tych słowach wrócił cesarz w milczeniu do pałacu, zdjął cesarski strój, rzucił się twarzą na ziemię i serdecznie opłakiwał grzech swój. Przez ósm miesięcy nie był w kościele i zazdrościł domownikom swoim, że nie byli pozbawieni tak wielkiego szczęścia. Kiedy mu już wolno było brać udział w publicznych nabożeństwach, zachował się w kościele z wielką pokorą, klęczał, bił się żałośnie w piersi, opłakując swe winy. Wspomnienie grzechu nie opuszczało go do końca życia. Oto, co uczynił cesarz dla zbawienia duszy.

I my musimy płakać i pokutować za grzechy w tem lub przyszłym życiu. Wybierajmy, co dla nas korzystniejsze. Co się z nami dziać będzie, jeżeli nadejdzie śmierć, a my nie odpłacimy się jeszcze surowej sprawiedliwości Bożej? Jaki smutek i gorycz ogarną duszę, żeśmy nie chcieli pokutować i przebłagać miłosiernego Boga, żeśmy żyli ciągle w grzechach i odkładali poprawę na ostatnią chwilę! Inną, Bracia drodzy, obierzmy sobie drogę, a ona przy zgonie napełni nas szczęściem i weselem. Płaczmy za grzechy i znośmy cierpliwie wszystkie smutki i nieszczęścia, które się Bogu spodoba na nas zesłać! Niech życie nasze upływa w żalu za grzechy i w miłości ku Bogu, byśmy się mogli z Nim połączyć na wieki. Amen.

Bł. Klaudiusz de la Colombière

(1641-1682)

W dziejach rozwoju nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusa szczególnym blaskiem jaśnieje imię bł. Klaudiusza de la Colombière. Święty ten kapłan odegrał bardzo wybitną rolę jako kierownik sumienia powiernicy tajemnic Boskiego Serca, św. Małgorzaty Marii i jako nieustrudzony apostoł nabożeństwa do Serca Jezusowego, wyraźną wolą Bożą do tego zadania powołany. Gdy wchodził na arenę pracy kapłańskiej, w klasztorze sióstr Wizytek w Paray-le-Monial, pokorna i świątobliwa zakonnica otrzymywała nadzwyczajne objawienia. Chrystus Pan żądał od niej ożywienia i rozszerzania czci Boskiego Serca, którą pielęgnowały dotąd tylko dusze wybrane, chowając ją w cieniu prywatnych praktyk. Chrystus Pan żądał, by nabożeństwo to zatoczyło szersze kręgi, aby się przerodziło w kult publiczny, z publicznymi praktykami i powszechnym świętem. Przerażona ogromem zadania ukryta przed światem zakonnica, skarży się na swą niemoc i brak sił. I słyszy od Mistrza obietnicę, że przyśle jej swego sługę, któremu powinna wyjaśnić wszystkie skarby i tajemnice Boskiego Serca; on miał ją umocnić na tej drodze i sam wziąć udział w niezmiernych skarbach Najśw. Serca, a poznawszy ich cenę, rozgłosić je publicznie. Dnia pewnego przybył do klasztoru O. de la Colombière; przemawia do sióstr, a święta słyszy głos w sercu: „Oto jest ten, którego Ci posyłam”.

Nie był to przypadek, ale cudowne zrządzenie Opatrzności Boskiej, która wybiera sobie narzędzie odpowiednie do przeprowadzenia wielkich swych dzieł. O. de la Colombière nie przypuszczał, do jak szczytnego zadania został powołany. Stawał do dzieła z zasobem przymiotów swego płomiennego ducha, którego uzdalniały do wzniosłego posłannictwa. Od młodości zaprawiał się do życia świętego. W sercu młodzieńczym płonął ukryty ogień nadprzyrodzonej miłości Boga. Wypalał w nim ziemskie słabostki i przywiązanie do świata, do próżnej chwały u ludzi, a zagrzewał do czynów, mających na celu jedynie chwałę Bożą. Już w domu rodzinnym, w atmosferze głęboko religijnej, urabiał swego ducha na modłę świętych. Jako uczeń szkół jezuickich w Lyonie w ciągu 8 lat nie tylko wzbogacał umysł, wybitnie zdolny i bystry, ale uszlachetniał charakter, wzbogacał duszę, zdobiąc ją kwieciami cnót. Gdy ozwał się głos łaski, wzywający do zakonu, nie oparł się, choć – jak wyznał – czuł w duszy niechęć i odrazę do tego sposobu życia. W

jezuickim nowicjacie w Avinionie rozplómił się duch jego pod wpływem Ignacjańskiej ascezy. Po święceniach kapłańskich osiąga pełnię udoskonalenia w wielkich rekolekcjach. Jako apostoł miłości Boskiego Serca, całą swą działalność kaznodziejską i pisarską ześrodkował w jednej myśli, by cześć Boskiego Serca stała się kultem publicznym całego Kościoła. Ku temu celowi zdążał z heroicznym niekiedy poświęceniem, przez ofiary i ciężki trud życia, przez potwarze i fałszywe oskarżenia, przez więzienie i widmo śmierci z niesprawiedliwego wyroku, gdy jako spowiednik następcy tronu angielskiego, ks. York i jego żony Marii d'Este stanął przed sądem jako rzekomy spiskowiec przeciwko państwu. Nie sprzeniewierzył się posłannictwu, danemu przez Zbawiciela i według zapewnienia św. Małgorzaty „uczynił wszystko, co było w jego mocy, by zaprowadzić nabożeństwo do Najśw. Serca...”, toteż „spoczął w sercu Jezusa”.

Ks. Franciszek Macios T.J.

Posłaniec Serca Jezusowego, Rocznik 78, nr. 2, luty 1949 r., str.46 – 47.

Myśli J. Zamoyskiej

Zdaje się, że każde cierpienie ma w sobie radość, że się idzie drogą, do której Pan Jezus powołał. Sąd i nagroda czekają ludzi na tamtym świecie, a w tym życiu Mękę Chrystusową z Nim dzielić musimy.

Komuż nie jest ciężko na świecie? Pan Jezus nie nakazał nam nosić kwiaty i cukierki za nim, ale krzyż swój.

Największą łaską byłoby poznanie woli Bożej i możliwość wykonania jej.

Aby się Bogu podobać, potrzebne są: wiara, nadzieja i miłość, ale z tych trzech największa jest miłość, być bez miłości, to jest być ohydny.

Dusza nasza stworzona na podobieństwo Boże; powinniśmy to podobieństwo robić coraz wydatniejszym przez niezmierną czystość sumienia i przez ciągłe uprawianie się w te cnoty, od których zależy to podobieństwo z Bogiem.

Trzeba zostawić przyjaźń przyjaźnią, a interes interesem, i nigdy tych dwóch rzeczy nie mieszać.

Nierozerwalne małżeństwo

(Dokończenie kazania zamieszczonego w poprzednim numerze „Biuletynu”)

Kazanie I, część II

II

Istota małżeństwa domaga się nierozzerwalności

Z istoty małżeństwa wynika jego nierozzerwalność, której tak stanowczo i konsekwentnie broni Kościół katolicki. Za nierozzerwalnością małżeństwa przemawiają również względy moralne, pedagogiczne i społeczne. Są to sprawy drugorzędne w stosunku do nierozzerwalności, która jest kwestją zasadniczą – istotą małżeństwa.

Rzecz jasna, że co nie jest złożone, tego nie można rozłożyć. Małżonkowie chrześcijańscy w małżeństwie już nie stanowią oddzielnych części, bo **chrześcijańskie małżeństwo jest odbiciem tajemniczej jedności, jaka istnieje pomiędzy Chrystusem a Kościołem**. Święta łączność między Chrystusem a Jego Kościołem jest wieczna i nierozzerwalna i będzie istnieć tak długo, jak długo będzie istniał Kościół, jak długo będą ludzie na ziemi. Dlatego związek między mężem a żoną, który jest odbiciem związku Chrystusa z Kościołem, powinien trwać tak długo, jak długo możliwy jest związek między ludźmi, t. zn. do śmierci jednego z małżonków.

Jest to tak jasna prawda i niezmienny fakt, że Kościół nic tu nie może zmienić. Więc bezpodstawne i beznadziejne są wyczekiwanie, że Kościół z biegiem czasu zmieni swoje surowe zdanie i wprowadzi pewne udogodnienia w małżeństwie. Podobne nadzieje rokuja ludzi, którzy nie znają istoty małżeństwa. Kościół nie zmieni swego stanowiska, bo nie może! Przeciwno rozzerwalności małżeńskiej przemawia jego istota. W matematyce $1+1=2$, w małżeństwie Bóg postanowił inną regułę. Tu $1+1=1$, czyli, że przez małżeństwo mężczyzna z kobietą tworzy nowy, tajemniczy organizm, tworzący najsilniejszą jedność. Teraz dopiero zrozumieliśmy słowa św. Pawła, który tak pisze o miłości męża: „Tak mężowie powinni miłować żony swoje, jak swoje ciała” (Ef. 5, 28).

Więc w chrześcijańskim małżeństwie mężczyzna i kobieta jednoczą się w nowy, tajemniczy związek, taki, jaki istnieje między Chrystusem i Jego Kościołem. To, co stanowi istotną jedność, nie może być rozdzielone; Kościoła nie można oddzielić od Chrystusa, tak samo nie można oddzielić męża od żony!

III

Nierozerwalności małżeństwa domaga się jego cel

Małżeństwo musi być nierozterwalne i dlatego, że tylko wtenczas może spełnić swoje olbrzymie przeznaczenie i osiągnąć swój cel.

Jaki jest cel małżeństwa?

A) Pierwszym celem małżeństwa jest zachowanie rodzaju ludzkiego w sposób godny człowieka.

a) Poza małżeństwem również można powołać do życia nowe istoty ludzkie, *ale tylko w ramach uporządkowanego życia rodzinnego można je wychować!*

U istot żyjących, u których małe zaraz po urodzeniu zdolne są do samodzielnego życia, nie jest potrzebny trwały związek rodzinny. Ale przypatrzmy się niemowlęciu: czy istnieje bardziej niedołężne stworzenie na ziemi? Kurczątko w parę godzin po wyjściu z jaja potrafi sobie znaleźć pożywienie, dziecko zaś do 16 roku życia, a nawet do 24 roku życia żyje z pracy rodziców.

Podczas gdy rodzice jeszcze nie ukończyli wychowania pierwszego dziecka, przychodzą dalsze, znów rozpoczyna się na nowo żmudna, ale zaszczytna i święta praca. Czy nie wyraźnie mówi nam natura: że małżeństwa nie można zawierać tylko na krótki okres czasu, ale, że musi trwać aż do śmierci!

b) Jeśli dzieci mają prawo żądać dla swojego rozwoju pomocy silnej i uporządkowanej rodziny, to później, kiedy rodzice się *zestarzeją* – *dzieci powinni ich otoczyć opieką i pomocą.*

Widzimy więc, że nierozterwalność małżeńska nie jest wynalazkiem ludzi, nie jakimś sztucznym tworem, nie zewnętrznym przymusem, który z biegiem lat można zmienić – ale wyrazem wewnętrznych właściwości natury ludzkiej, którego nie można zmieniać, dopóki nie zmienimy natury ludzkiej – więc nigdy!

Z pewnością widzieliście źródła w zaciszach leśnych obłożone dużymi kamieniami, żeby ich deszcz nie zamulił. Tak ogrodziła ludzkość święte źródła życia twardymi ramami małżeństwa, żeby się nie zamuliły!

B) Drugim celem małżeństwa jest: **wzajemna pomoc małżonków i zupełne się zlanie**; to możliwe jest tylko w małżeństwie nierozrwalnym.

a) *Świat myśli inny jest u mężczyzn, a inny u kobiet*, inne pragnienia, inne zdolności, inne skłonności, to różne dwa rodzaje dążą do uzupełnienia się w życiu. To duchowe uzupełnienie możliwe jest tylko w ramach nierozrwalnego związku. Bez tego uzupełnienia tak u mężczyzny jak i u kobiety można zauważyć pewne niedorozwinięcie.

Na przykład mężczyzna tylko w małżeństwie może rozwinąć swoje zdolności rządzenia i prowadzenia. Lepszego lekarstwa na swoje kłopoty, bóle, smutki i troski nigdzie nie znajdzie poza delikatną i wyrozumiałą miłością żony. Tak samo w duszy kobiety niezamężnej pozostaje dużo niewykorzystanych dobrych własności, jak ofiarność i miłosierdzie.

b) Teraz zastanówmy się nad złączeniem, nad *jednością duchową* małżonków, bez której nie można sobie wyobrazić doskonałej jedności, której nie możnaby osiągnąć, gdyby małżeństwo było rozrwalne.

Trudno nawet wyobrazić sobie, jak dużo cennych sił rodzi w duszy mężczyzny i kobiety: duchowa jedność małżonków. Wielu jest mężczyzn, którzy tylko wtedy osiągają pełnię zdolności i należycie wykorzystują siły, kiedy przy ich boku stanęła roztropna żona, która ciepłem swojej miłości pocieszała, zachęcała do wytrwania, wygładzała zmarszczki smutku i cieszyła się wspólnie z mężem. Wielu jest mężczyzn, których czyny słusznie wyróżnia historia, ale jeśli chcemy być sprawiedliwymi, trzeba by zbadać, ile przyczyniły się do tego ich żony.

Odwrotnie: możemy powiedzieć, że z natury słabsza i chwiejna dusza kobieca zawdzięcza dużo silnej duszy mężczyzny! O ile łatwiej dojdzie kobieta do pełni rozwoju swoich zalet przy boku wiernego i kochającego męża! Słusznie zauważył pewien francuski pisarz, który przez usta swego bohatera mówi: „Gdyby wtedy była przy mnie kobieta kochająca, z pewnością byłbym postąpił jeszcze szlachetniej! Ale samemu nie starczyło mi wiary. Trzeba, żeby był ktoś świadkiem naszych sił, ktoś, ktoby notował nasze postępy, liczył dobre uczynki i wynagradzał, tak, jak za czasów studenckich z końcem roku szkolnego przy rozdawaniu nagród ze stosu książek

pod pachą szukałem w tłumie wzroku mojej matki...” (Mauriac: „Kłębowisko żmij”).

Kochani Bracia! Czy jeszcze wśród was ktoś, kto nie rozumie dlaczego małżeństwo powinno być nierozzerwalne?

c) Posłuchajcie dalszych dowodów. Małżeństwo powinno być nierozzerwalne, bo *tylko wtenczas małżonkowie mogą być szczerzy względem siebie*, wspólnie omówić swoje smutki, kłopoty i zmartwienia. Tylko w trwałym związku może być mowa o zaufaniu i zupełnem oddaniu się. Zaufanie przysłoby w chwili, w której wyłoniłaby się obawa, że może nastąpić zmiana; że ta, albo ów, któremu obecnie ufa się bezgranicznie, kiedyś stanie się zupełnie obcym, gorzej niż obcym, bo z pewnością potem nadużyje twojego szczerzego zaufania wobec społeczeństwa.

Czy przesadzam, że tak mówię? Jeśli kto sądzi, że tak, niech przeczyta wstrętne zeznania, które składają małżonkowie na rozprawach rozwodowych. Tylko proszę uważać, żeby się nie zniechęcić do życia! Ludzie potrafią być okrutni, brutalni, wstrętni!

d) Pozwólcie, że wspomnę jeszcze inną sprawę; nie zapominajcie, że nierozzerwalność małżeństwa ma wielką *wartość wychowawczą!* Ułatwia opanować kaprysy i rozmaite wady, i na odwrót, możliwość rozstania się mnoży i pogłębia niesnaski nieszczęśliwych małżeństw. Świadomość, że małżonkowie są złączeni na zawsze, pobudza ich do wzajemnego przebaczenia, do wyrozumiałości, nie wytrącają ich z równowagi większe czy mniejsze przykrości i nieporozumienia, których nie można uniknąć, ale natychmiast starają się usunąć gniew i dojść do zgody, jak św. Paweł nakazuje: „Słońce niech nie zachodzi na zagniewanie wasze” (Ef. 4, 26).

Trzeba znać człowieka z jego do złego skłoną naturą. Jeśli można się rozwieść i jeśli do tego wystarczy, że się dwoje ludzi „nie cierpi”, to łatwo znajdzie się na horyzoncie osoba trzecia, która zacznie pocieszać rzekomo pokrzywdzoną stronę i prędko dojdą do wniosku, że „rzeczywiście nie można żyć w takim małżeństwie”. Odwrotnie, niemożność rozwodu jest najlepszym sędzią pokoju. O ile łatwiej jest pokonać czyhającą pokusę, jeśli powiemy sobie: Trudno, rozwieść się nie można! *Uciekać nie można, muszę się nagiąć do życia!*

Kochani Bracia! Rodzina jest komórką społeczeństwa. Nie tylko w znaczeniu prawnym i gospodarczym, ale i wychowawczym, bo z niej biorą początek cnoty umożliwiające współzycie, odpowiedzialność, wyrozumiałość i panowanie nad sobą. Czy można bez tych sił moralnych wyobrazić sobie życie społeczne? Ale, żeby mogły one wyrósć na gruncie życia rodzinnego – musi ono być długie, trwałe, niezamącone, czyli: nierozdzielne! Na wszystko potrzebny jest czas, zwłaszcza na wypielęgnowanie tak doniosłych i podstawowych cnót.

Dlatego nie będzie przesadnym twierdzenie, że małżeństwo nierozdzielne jest cementem życia społecznego; znieście nierozdzielność, a społeczeństwo rozsypie się w gruzy.

Banki dają małe procenta od wkładek, które w każdej chwili można podjąć. Natomiast większy dają procent, gdy na dłuższy przeciąg czasu składamy kapitał. Podobnie ma się rzecz w małżeństwie z kapitałem wierności; dlatego powinno się go związać na jak najdłuższy czas, do śmierci, żeby tem wyższe były procenta: odsetki nie tylko dla stron, ale i dla społeczeństwa.

Daj Boże, żeby ludzkość to zrozumiała! Żeby doszła do przekonania, chociażby na podstawie dzisiejszego smutnego doświadczenia, że stoi na groźnej pochyłości, bo zadarła z Bogiem i burzy nierozdzielność małżeństwa! *Nic lepszego nie możemy życzyć ludzkości, jak tego, żeby nad wejściem każdej świątyni domowej widniało prawo Chrystusowe: „Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza”.* Amen.

Prymas Polski przed Gestapo

Poniżej podajemy artykuł zamieszczony ostatnio w czasopiśmie angielskim „The Tablet”, a napisany jeszcze na wiosnę 1944 r. przez ks. B. Filipiaka, który jako sekretarz kard. Hlonda był naocznym świadkiem opisanych zajęć. Świadczą one o zdecydowanej postawie antyhitlerowskiej Prymasa Polski.

3 lutego 1944 r. Kardynał Hlond został aresztowany przez Gestapo w opactwie benedyktyńskim Hautecombe w Sabaudii i wywieziony do Paryża. Tutaj zaprojektowano mu współpracę z Niemcami przeciw Związkowi Sowieckiemu. Oto jedna z pierwszych prób pozyskania Prymasa dla sprawy hitlerowskiej z dnia 6 lutego 1944 r.

Pułkownik B. z SS. tłumaczy Prymasowi, że jeżeli Kościół zajmie słabą postawę wobec bolszewizmu, może to mieć fatalne następstwa dla Polski, Europy i chrześcijaństwa.

Kardynał odpowiada, że zdaje sobie jasno sprawę z nieszczęść, jakie światu przyniosła wojna zaczęta przez Hitlera i przewiduje wielkie przewroty. Zło nie zniknie z zakończeniem działań wojennych, po nich nastąpią poważne kryzysy w życiu państw i narodów – kryzysy polityczne, społeczne i moralne, kryzysy, które sprawią upadek zaufania w stosunkach międzynarodowych. Nic temu nie zapobiegnie. Nawet interwencja ze strony Kościoła. Po wojnie zajdą w wielu krajach zmiany rewolucyjne, a tu i tam mogą wybuchnąć krwawe konflikty. Jest możliwe, że Europa popadnie w stan zupełnego zamieszania. Lecz narody znajdą wreszcie rozwiązanie tych palących zagadnień zarówno narodowych jak międzynarodowych.

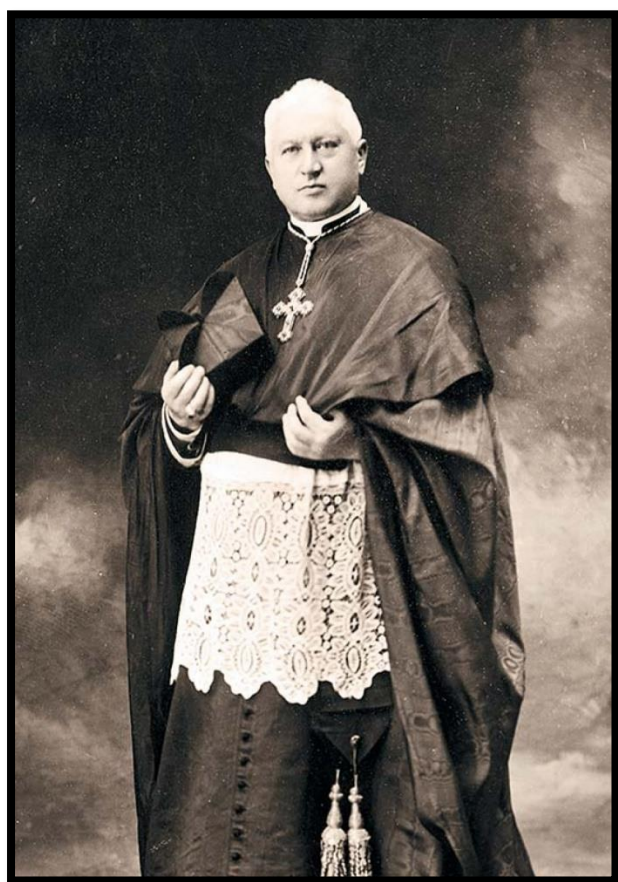
Polska przejdzie przez powojenny kryzys na swój sposób, inne kraje inaczej. Polska ma wielkie zasoby sił moralnych w swym głębokim życiu religijnym, które zachowa ją od wewnętrznego rozkładu. Polska szybko przyjdzie do siebie, szybciej niż inne kraje...

Jeżeli chodzi o Kościół katolicki, to ta instytucja – oświadcza z całą pewnością Prymas – przeżyje każdy kryzys historii, bo ożywia ją siła nadprzyrodzona, a tej nie dotkną ziemskie przemiany. Kościół po wojnie może będzie prześladowany w niektórych krajach, lecz nie zakończy swego bytu i nigdy nie zrzeknie się swej misji. Nie inny duch, ale duch Ewangelii będzie gwiazdą przewodnią narodów w godzinie ich próby, a natchnieniem w dniach pokoju.

– Więc Wasza Eminencja patrzy się optymistycznie na przyszłość świata, nawet w wypadku zwycięstwa komunistów? To ciekawe! Dla nas Niemców ta obecna postawa Kościoła jest nie do pojęcia.

– Jestem optymistą w tym sensie, że wierzę w opiekuńczą rękę Opatrzności, która umie obrócić na dobro ludzkie błędy i grzechy. Mimo nich, a bardzo często przez nie, Opatrzność osiąga swoje święte cele.

– W ten sposób Eminencja filozoficznie uchyla się od problemu zbliżenia niemiecko-polskiego.



– W obecnej sytuacji nie widzę możliwości podjęcia się akcji w tej sprawie.

– Eminencja jest z gruntu przeciwny zgodzie między naszymi dwoma narodami?

– Broń Boże! Ta zgoda musi być osiągnięta. Dziś jednak nic się tu nie da zrobić. Wojna trwa jeszcze, a w Polsce jest tak okrutna okupacja.

– A po wojnie?

– Kiedy Niemcy pozbędą się wreszcie swych zaborczych zamiarów, kiedy wyleczą się z „Drang nach Osten”, kiedy naprawią szkody, jakie zadali narodowi polskiemu i dadzą pełne gwarancje

bezpieczeństwa, kiedy zdecydują się całkiem szczerze na życie w zgodzie i braterstwie ze swymi sąsiadami wschodnimi, wtedy postawa Polski względem Niemiec będzie zgodna z jej tradycją pokojową i nacechowana duchem współpracy nad pokojem w świecie. I wtedy będzie możliwe, że moja skromna osoba, oczywiście jeśli będę żył, zrobi coś dla tego zbliżenia. Przed wojną miałem u was więcej niż jednego przyjaciela i znajomości wśród duchowieństwa i w kołach katolickich. Znam nie tylko Niemcy hitlerowskie i Niemcy, które okupują Polskę; znam i dobre strony rasy germańskiej.

– Więc obecnie Eminencja nie raczy podjąć się roli pośrednictwa?

– Nie teraz. Dziś to niemożliwe. Zresztą jestem więźniem.

Pułkownik nie dał za wygraną i obiecał, że wróci do tych spraw później. Dodał, że ma trudności w związku z rozkazem traktowania Kardynała w inny sposób, niż policja niemiecka zwykła obchodzić się ze swymi gośćmi.

– Raczy Eminencja ułatwić mi to zadanie?

– W jaki sposób? Jak?

– Dom ten nie jest urządzony do trzymania więźniów. Paryż jest gniazdem partyzantów francuskich i polskich. Okna tu nie okratowane...

– Jedno mogę obiecać, – powiedział Kardynał – że nie zrobię nic, co by uchybiło mojej godności kardynalskiej. Jeśli Pan chce, to proszę mnie trzymać w celi na szóstym piętrze pod mocną strażą.

– I Eminencja nie wyslizgnie się przez rynną na ulicę? Dziękuję.

Ks. B. Filipiak

Nie trać ufności, bracie, a w każdej okoliczności uciekaj się do Marii i wzywaj Jej. Znajdziesz Ją zawsze gotową nieść ci ratunek, bo jest Wolą Bożą, żeby nas Maria wspierała we wszelkich potrzebach naszych.

Św. Bazyli

Myśli o Krzyżu Świętym

Od Środy popielcowej Kościół Boży pogrążony w świętym smutku, rozważa w modlitwach swoich gorzką mękę Zbawiciela. Ustało już wesołe „Alleluja” a oczy nasze zwrócone są na krzyż, na którym się dokonała tajemnica Odkupienia naszego. W bolesnej części Różańca św. rozważamy ją we wszystkich jej szczegółach.

A więc najpierw spotykamy Jezusa w Ogroju, gdy zatopiony w modlitwie, krwawym oblewa się potem — słyszymy Jego napomnienie Apostołom dane: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie”. Postępujemy razem z Jezusem idącym do Kajfasza, Piłata, Heroda — widzimy bicze i cierniową koronę — dźwigamy w duchu ciężki Krzyż Jego na górę Kalwaryi, aż наконец oczy duszy naszej spoczywają na zawieszonym między niebem i ziemią Zbawcy świata, na haniebnym drzewie Krzyża. I tu zatrzymajmy się patrząc uważnie na ten obraz Ukrzyżowanego a wspomnijmy nie tylko na to, że Zbawiciel umarł za nas, ale że umarł na Krzyżu. Wybrał on, nie bez powodu, krzyż za narzędzie męki swojej. Rozważmy tylko przyczyny, dla jakich, wedle nauki św. Tomasza z Akwinu, umarł On na Krzyżu. (III. Cz. Kw. XLVI a. 4).

Trzeba było, mówi tenże za św. Augustynem, aby się objawiła na Krzyżu szerokość, długość, wysokość i głębokość przewyższającej wszelką naukę, miłości Chrystusowej ku nam, o której Apostoł św. Paweł w liście do Efezów wspomina. (Rozdź. III. w. 18.)

A teraz zwróćmy oczy nasze na Krzyż! Szerokość miłości Chrystusa oznacza belka poprzeczna Krzyża Św., na której rozciągnął Zbawiciel ramiona, jakby chciał objąć cały świat, wszystkich grzeszników, by ich przytulić do Ojcowskiego serca! Nikogo One nie odepchną — każdy z ufnością przyjąć może i zaglądnąć w to Serce Najświętsze, z którego przez otwartą ranę boku, strumienie łask obficie spływają na każdego, skoro tylko ukorzy się w duchu, żałuje za grzechy, a postanawia szczerze więcej nie grzeszyć.

Długość tej miłości oznacza dolna część Krzyża Św., na której Ciało najświętsze spoczywało. Oznacza ona wytrwałość w postępowaniu na drodze Bożej. Tak! trzeba nam do końca wytrwać w cierpieniu dla Boga, być posłusznymi woli

Bożej aż do śmierci na wzór Tego, co posłusznym był aż do śmierci krzyżowej. „Kto wytrwa do końca, zbawion będzie”.

Część Krzyża Św., co ponad belką poprzeczną wystaje, przedstawia wysokość miłości Chrystusowej. Oznacza ona nadto nadzieję chrześcijańską, która wskazuje nam na niebo, na życie przyszłe. Kto tam nie spogląda wśród utrapień tego świata — zginie niewątpliwie, nie przetrwa próby życia.

Nakoniec pozostaje nam jeszcze część Krzyża św. w ziemi ukryta, na której tenże cały się opierał — to fundament życia chrześcijańskiego: Łaska. To jest ta głębokość, z jaką umiłował nas Chrystus Pan. Ona to trzyma Krzyż cały t. j. utrzymuje całe życie nasze w dążeniu do Boga, ona to daje moc Wyznawcom i Dziewicom we walce z pokusami, ona wlewa męstwo w słabe siły Męczenników. I tak sprawdza się, Najmilsi, to wielkie słowo św. Augustyna: „drzewo, na którym zawisły członki Zbawiciela Cierpiącego, jest zarazem miejscem, z którego uczy nas Mistrz nasz”

O wpatrujmy się często w ten obraz — słuchajmy głosu, co przemawia do nas z Krzyża, ilekroć rozważamy tajemnice części bolesnej Różańca św. Maryo pod Krzyżem stojąca, Tyś pierwszą uczennicą w tej szkole cierpienia chrześcijańskiego — Ty uproś nam łaskę zrozumienia cichej nauki, jaką sam widok Krzyża jest dla duszy naszej.

Wskazania życiowe i porządek dnia

Chcesz być dobrym chrześcijaninem i wzorowym obywatelem swej Ojczyzny Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, usiłuj wprowadzić w czyn poniższe wskazania życiowe i porządek dnia:

1. Przebudziwszy się rano zwróć się do Stwórcy swego, dobrego Ojca, aby Go na progu dnia uwielbić. Ręką swą zrób znak Krzyża św. i mów: „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Przez ten znak krzyża zachowaj mnie Boże dzisiaj od wszelkiego zła ciała i duszy i pobłogosław mi w każdej dobrej sprawie, a zwłaszcza w pracy nad sobą, nad urobieniem mej duszy według wzoru Chrystusa oraz w pracy dla mojej umiłowanej ojczyzny, Polski Ludowej, a tu chcę się wzorować na najlepszych jej synach”.

Potem odmów choć krótki ale serdeczny pacierz.

2. W ciągu dnia wypełniaj sumiennie swe obowiązki stanu, pamiętając, że rzetelną pracą zdobywasz sobie niebo i przyczyniasz się do utrwalenia dobrobytu własnego i swej ojczyzny. Unikaj próżniactwa i lenistwa, gdyż one są korzeniem wszelkiego zła. Gdy praca wyda ci się trudną, odnow dobrą intencję, a to doda ci nowych sił i uczyni pracę zasługującą u Boga. Wiedz, że Bóg cię za twą gorliwość i sumienność w pracy hojnie wynagrodzi.

3. Podejmuj każdą pracę z radością i z weselem, pamiętając, że jako dziecko Boże i jako dobry syn Ojczyzny pracą swą tworzysz dobra nieprzemijające zarówno dla Królestwa Bożego jak i dla bliźnich i dla całego społeczeństwa. Twoja radość i pokój udziela się i innym.

4. Obejście Twoje z bliźnimi, zwłaszcza z towarzyszami pracy, niech będzie uprzejme i pełne życzliwości. Dziel się z nimi swoją wiedzą i swym doświadczeniem. Pomagaj młodszym i słabszym. Unikaj gadulstwa, obmowy i słów obraźliwych.

5. Żyj higienicznie, a będziesz się czuł(a) zdrowszy(a) i osiągniesz lepsze wyniki w pracy. Myj się więc rano, a zwłaszcza wieczorem po pracy. Wietrz mieszkanie i utrzymuj je w czystości. Odżywiaj się zdrowo i prosto, i racjonalnie. W

miarę możliwości uprawiaj sport i używaj świeżego powietrza. „W zdrowym ciele – zdrowy duch”.

6. Dbaj o potrzebny odpoczynek i godziwą rozrywkę. One wzmocnią twoje siły i dadzą otuchę do pracy. Każda rozrywka niech będzie bez obrazy Bożej i z umiarem. Rozrywka każda i zabawa nie powinny wyczerpywać, ale wzmacniać twoje siły.

7. Nie myśl tylko o swym żołądku i potrzebach życia cielesnego, ale szukaj i pokarmu dla ducha, którym jest rzetelna wiedza. Znajdziesz ją w książkach, dlatego ukochaj książkę i dobre pisma. Dlatego doksztalcaj się zarówno na polu fachowym jak i religijnym. Planuj roztropnie swój budżet domowy. Niech nigdy rozchody nie przekraczają dochodów. Staraj się nie żyć ponad stan, wtedy będziesz zadowolony.

8. Ukochaj prawdziwe piękno, które jest odbiciem piękności Bożej, czy je znajdziesz w przyrodzie, czy w pieśni, muzyce, czy innych dziełach twórczych wybitnych artystów. Piękno podnosi człowieka i uszlachetnia go.

9. Myślą i uczuciem wzlatuj częściej wśród dnia do Boga, który jest wszędzie obecny i patrzy na twoje czyny, przenika twoje myśli i zamiary. Praktyka ta urobi cię na człowieka Bożego, bo wiąże cię ściślej z Bogiem, twoim najlepszym Ojcem w niebie.

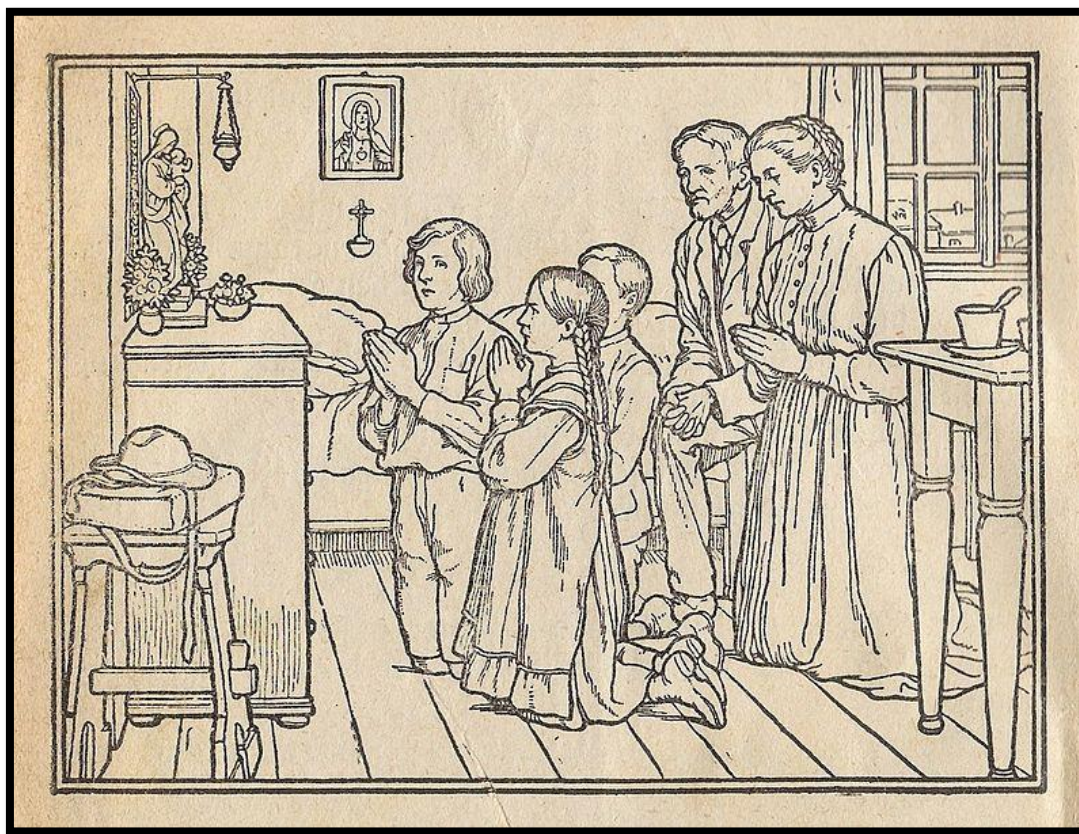
10. Bądź trzeźwym i unikaj towarzystwa pijaków! Pijaństwo to największy wróg ludzkości i społeczeństwa. Szkodzi ono człowiekowi na duszy i na ciele. Alkohol nadmiernie używany osłabia siły człowieka, czyni go niezdolnym do wyteźonej i twórczej pracy, niszczy tak ważne organy wewnętrzne, jak: żołądek, serce, nerki i wątrobę. Alkohol to również największy wróg duszy, osłabia czynności rozumu i woli, czyni człowieka niewolnikiem jego namiętności. Pijak nie jest ani dobrym pracownikiem, ani dobrym obywatelem państwa, ani dobrym chrześcijaninem. Pijak zdolny jest do każdej złej rzeczy.

11. W niedzielę bierz zawsze udział we Mszy św., chyba że choroba lub jakiś ważny obowiązek stoi na przeszkodzie. W religii katolickiej nie ma nic świętszego nad Mszę św. W niej łączysz się z Jezusem Chrystusem, aby razem z Nim uczcić w najgodniejszy sposób Majestat Boski, podziękować Bogu za łaski, przeprosić Go za winy, wyprosić błogosławieństwo doczesne i wieczne. W niedzielnej Mszy św. cała twoja praca tygodniowa otrzymuje jakby pieczęć Bożą, bo skropiona zostaje krwią najdroższą Jezusa Chrystusa. Tam otrzymujesz przebaczenie win powszednich i błogosławieństwo i siłę na dalszy twój bój życiowy o najważniejsze wartości Boże i

ludzkie. Tam możesz zaczerpnąć nawet Bożych sił w bosko-ludzkiej uczcie, jaką jest Komunia św.

12. Każdy dzień zakończ choć krótką modlitwą i rachunkiem sumienia. W prostej i szczerej modlitwie podziękuj Bogu za otrzymane łaski, przeproś za winy i oddaj się w Jego opiekę. Roztrząśnij krótko swe sumienie, czym w tym dniu obraziłeś najlepszego Ojca, jak prace swe, postanowienia i plan dnia wykonałeś – czy okazałeś się dobrym synem swej ojczyzny? Wzbudź potem akty żalu i chęci poprawy. Proś o pomoc Bożą i wytrwanie w dobrym. Kto raz włożył się w praktykę rachunku sumienia, w ten rodzaj samokrytyki połączonej z żalem i chęcią poprawy, ten niezawodnie postąpi naprzód, udoskonalą się i odniesie korzyści wszechstronne i doczesne i wieczne.

Skarbiec modlitw i pieśni, książka diecezjalna do nabożeństwa dla katolików każdego stanu i wieku, Katowice 1954 r., str. 818 – 825.



Modlitwa ojca rodziny

Jezu Najśłodszy, Królu wieków i narodów, wejrzyj na mnie, korzącego się u stóp ołtarza Twojego. Twoją jestem własnością i do Ciebie zawsze i wszędzie pragnę należeć.

Oto ja, do głębi przejęty żywą wiarą, że Ty, Jezu Chryste, jesteś Zbawicielem świata, Prawdą, Żywotem i Drogą, a zarazem wzruszony Twą nieskończoną dobrocią, wobec Najświętszej Maryi Panny, św. Józefa i całego Dworu Niebieskiego postanawiam i przyrzekam, że usilnie starać się będę wszędzie i zawsze żyć prawdziwie po chrześcijańsku według zasad Twojej Boskiej nauki i według ducha Kościoła św. katolickiego. Przyrzekam także, że będę się starał by prawdziwy duch chrześcijański panował w mojej rodzinie, w mym otoczeniu, w życiu prywatnym, jako też publicznym. Przyrzekam także, że będę się starał, by miłość i zgoda chrześcijańska coraz bardziej przenikała wszystkie stosunki życiowe tych, z którymi kiedykolwiek będę miał styczność. Przyrzekam na koniec nie należeć do żadnego stowarzyszenia przeciwnego nauce Chrystusowej i Kościoła świętego katolickiego.

Przyjm więc, o Jezu, błagam Cię przez Krew Twą najświętszą, wylaną za zbawienie świata, przez miłość Twojej Matki Najświętszej Maryi i przyczynę św. Józefa, to moje oddanie się na wieczną Twą służbę i spraw, bym sam żyjąc prawdziwie po chrześcijańsku i drugich do Ciebie prowadząc, zasłużył sobie, by mnie żadna przemoc i żadna zdrada nieprzyjacielska od Twojej służby i miłości nie oderwała i żebyś wsparty Twą łaską i nieustającą opieką Najświętszej Maryi Panny, Matki naszej Najdroższej i Przemożnego Opiekuna Józefa świętego, mógł żyć pobożnie, święcie umierać i dostąpić wiecznego szczęścia. Amen.

Czy Chrystus Pan miał duszę ludzką?

Mam tylko Mały Katechizm i Cztery Ewangelie i nie mogę w nich znaleźć odpowiedzi na wiele pytań i wątpliwości, które mi się nieraz cisną do głowy. Nie wiem na pewno, czy P. Jezus miał duszę taką jak my zwyczajni ludzie, czy tylko Ducha Boskiego. – Po drugie, jeśli Pan Jezus miał zwykłą duszę ludzką, to czy ta dusza była zależna od Ducha Boskiego czyli od natury boskiej (bo zdaje mi się, że natura boska i Duch Boski to jedno i to samo... ale proszę mi napisać, czy się nie mylę). – Po trzecie, czy ta dusza była od wieków jak Bóstwo Chrystusa; czy miała widzenie Boga? – Jeszcze jedno, kto się smucił w Ogrójcu i kto wołał na krzyżu: „Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił” dusza P. Jezusa, ta ludzka, czy też Jego Boski Duch?

Na prawdę, trudne pytania ci się nasuwają. Ale ponieważ każdy katolik powinien wiedzieć jak najwięcej o naszym Zbawicielu, więc postaramy się na nie po kolei odpowiedzieć. Najpierw, czy P. Jezus miał zwykłą duszę ludzką. Niejednemu się zdaje, że chyba nie miał takiej duszy, bo jako Bóg miał przecież w sobie nieskończonego Ducha Boskiego, który za wszystko wystarczy. Wyobrażają sobie, że Chrystus to był właściwie ten Duch Boski, który przyjął ciało ludzkie. Tak sobie też tłumaczą to zdanie Pisma św.: *Słowo (odwieczne) ciałem się stało*. Powiadają, że gdyby Chrystus miał jeszcze zwykłą duszę ludzką, to byłyby w Nim dwa duchy: pierwszy to ów nieskończony Duch Boski, a drugi to skończona dusza ludzka, która jak wiadomo jest też duchem. Wydaje im się to zupełnie zbędne. Chrystus – powiadają – to nieskończony Duch Boski złączony ściśle z ciałem ludzkim.

Czy mają słuszość? Bynajmniej! Mylą się i to tak dalece, że gdyby się przy tym zdaniu upierali, błędziliby ciężko przeciw Objawieniu Bożemu. Dlaczego? Dlatego że, jak każdy katolik wie, P. Jezus był nie tylko prawdziwym Bogiem, ale i prawdziwym człowiekiem. Otóż prawdziwy człowiek to nie samo ciało tylko. O martwym ciele, którego nie ożywia dusza, nikt nie mówi, że to człowiek, ale że to jego zwłoki, jego trup. Człowiek prawdziwy to ciało zjednoczone najściślej z duszą i przez nią ożywione. A ponieważ Chrystus był najprawdziwszym człowiekiem, więc musiał mieć nie tylko ciało ludzkie, ale i najprawdziwszą duszę ludzką. Taką duszę, która z natury swej jest równa naszej duszy, a która z natury swej jest niższa

od duchów anielskich, choć świętością i godnością jak dusza Boga-człowieka niepojęcie ich przewyższa.

A teraz przejdźmy do trzeciego pytania: *Czy ludzka dusza Pana Jezusa istniała od wieków* podobnie jak Jego Bóstwo? Żadna dusza ludzka nie istnieje od wieków, ale każda zostaje stworzona przez Boga w pewnym momencie czasu. Tak została stworzona moja dusza i twoja, Drogi Czytelniku. Co więcej, tak została stworzona również Najświętsza Dusza Jezusa Chrystusa. Kiedy Bóg stwarza dusze ludzkie? Nie stworzył ich na raz, jakby na zapas, ale stwarza je z osobna wtedy, kiedy następuje poczęcie człowieka. Wtedy stworzona dusza łączy się natychmiast z zarodkiem ciała ludzkiego i od tej chwili ożywia je, kształtuje, nie opuszcza go aż do chwili śmierci. Dusza Zbawiciela naszego nie istniała również od wieków, ale w tym momencie, kiedy Najśw. Panienka zgodziła się być Matką Syna Bożego, mówiąc do Archanioła Gabriela: *Niech mi się stanie według słowa twego*, w tym momencie została stworzona i połączona z ciałem. Z tego substancjalnego połączenia duszy i ciała powstało człowieczeństwo Chrystusa, czyli Jego ludzka natura. Bóstwo zaś zjednoczyło się z tą właśnie naturą ludzką, czyli z duszą i ciałem Chrystusa Pana. Zjednoczyło się przez Drugą Osobę Trójcy św., która zwie się Słowem Odwiecznym. Dlatego to mówimy: *Słowo ciałem się stało*. Ciało oznacza tutaj pełne człowieczeństwo.

Czy dusza P. Jezusa miała widzenie Boga? – Za doczesnego życia żadna dusza stworzona nie ma bezpośredniego widzenia Boga, czyli nie widzi Go twarzą w twarz. Nawet dusza Najśw. Panienki nie miała tego przywileju. Dopiero po śmierci dostępują tego szczęścia zbawieni w niebie. Czy dusza Jezusowa podlegała również temu prawu? Otóż objawienie uczy nas, że ta jedna jedyna Dusza od pierwszej chwili swego istnienia miała ten niewymowny przywilej, iż będąc na ziemi, w ciele śmiertelnym, miała jednak uszczęśliwiające widzenie Boga w Trójcy św. jedyne. I miała je w stopniu wyższym niż Cherubini i Serafini.

Czy ludzka dusza P. Jezusa była zależną od Jego Boskiego Ducha? Oczywiście, że była zależną nie z przymusu, ale najzupełniej z dobrej woli swojej. Dlatego wszystkie myśli, uczucia i czyny tej duszy były zasługujące. Zależność swoją wyraziła Najśw. Dusza Zbawiciela na samym początku swego istnienia. Tak o tym pisze św. Paweł: „Wstępując na świat rzekł: Oto idę, abym czynił, Boże, wolę Twoją” (Hebr. 10, 14). Dusza Jezusa jest najdoskonalszym wzorem jak dusza każdego z nas ma być zależna całkowicie i radośnie od Woli Boga. Pytasz wreszcie, *czy Duch Boski i natura Boska to jedno i to samo?* Tak. Natura Boska jest istnością

nawskroś duchową, jest duchem najczystszym bez jakiejkolwiek przymieszki materialnej. Dlatego nazywamy ją Duchem Najwyższym, Najdoskonalszym albo Duchem Boskim. Dusza zaś ludzka jest również duchem, ale z natury swej najniższym, przeznaczonym do tego, żeby przez ścisłe połączenie z ciałem wytworzyć istotę duchowo-materialną, jaką jest człowiek.

Na ostatnie pytanie: *Kto się smucił w Ogrójcu? Kto cierpiał na krzyżu, dusza ludzka P. Jezusa czy Jego Duch Boski?* Odpowiadamy króciutko, że dusza, gdyż Duch Boski jest niezdolny do cierpienia. Jest on nieskończonym oceanem szczęścia wykluczającym wszelkie cierpienie.

Posłaniec Serca Jezusowego, Rocznik 78, nr. 2, luty 1949 r., str.61 – 62.

Duszo Chrystusowa

Duszo Chrystusowa, poświęć mię.

Ciało Chrystusowe, zachowaj mię.

Krwi Chrystusowa, napój mię.

Wodo z Boku Chrystusowego, obmyj mię.

Męko Chrystusowa, pokrzep mię.

O dobry Jezu, wysłuchaj mię.

Nie dopuść mi oddalić się od Ciebie.

Od nieprzyjaciela złośliwego broń mię.

W godzinę śmierci wezwij mię.

I każ mi przyjść do Siebie.

Żebym z świętymi Twoimi chwalił Cię, na wieki wieków. Amen.

300 dni odpustu na każdy raz; 7 lat za odmówienie po Komunii św. Odpust zupełny raz na miesiąc, gdy codziennie się odmawia. (Pius IX, 1854 r.)

Kącik dla dzieci młodszych

Ucieczka do Egiptu

Herod nie doczekał się powrotu Mędrców, wysłał więc swoich żołnierzy, żeby poszukali Dzieciątka i zabili Je.

Anioł Boży ukazał się jednak w porę świętemu Józefowi i kazał mu zabrać Boskie Dziecię Jezus z Matką Jego, Najświętszą Maryją Panną i uciec do Egiptu.

Święty Józef wstał śpiesznie w nocy, umieścił Matkę Boską z Dzieciątkiem na osiołku i wyruszyli przez pustynię do dalekiego Egiptu.

Tak więc zemsta okrutnego króla Heroda nie dosięgła Boskiego Zbawiciela.

Święty, Józef pozostawał w Egipcie z Matką Boską i Panem Jezusem tak długo dopóki nie ukazał mu się znowu w nocy Anioł, posłany przez Pana Boga i nie oznajmił mu, że zły Herod umarł i można bezpiecznie wracać.

Wtedy zabrał święty Józef Dziecię Boże z Matką Jego Najświętszą udał się do Galilei, do miasta Nazaret.

Pomyśl, moje dziecko, że Pan Jezus taki był jeszcze malutki, a już narażony był na tak wielkie niebezpieczeństwo i tylko opieka Boskiego Ojca uratowała Mu życie, i podziękuj dobremu Zbawicielowi, że dla twojego zbawienia tak się narażał.

O, Dziecię Świète! O Jezu miły!

Przez złych ścigany od dni zarania,

Kocham cię ze wszystkiej siły

I z wdzięcznością ci się kłaniam.

Kącik dla dzieci starszych

IX

Ksiądz proboszcz opowiada prześliczne historie

(Dokończenie rozdziału zamieszczonego w poprzednim numerze „Biuletynu”)

– Chcę wam jeszcze opowiedzieć piękną a prawdziwą historię 12-letniego murzynka, imieniem Ghessessean, zamieszkałego w Abisynii. Słyszałem ją od pewnego misjonarza. Ghessessean był chłopcem grzecznym, zawsze wesołym, gotowym do usług i bardzo lubianym przez wszystkich. Pochodził z rodziny książęcej, która od dawna rządziła jedną z prowincyj afrykańskich. Ojciec jego, Redda, wielki, chudy murzyn, był bardzo groźny i okrutny. Ghessessean, przyjęty do szkoły chrześcijańskiej w Gonala, nauczył się prędko języka francuskiego, dwóch dialektów krajowych, a nawet muzyki. Przede wszystkim jednak poznał wiarę w prawdziwego Boga i pokochał Go całym sercem. Prosił swoich profesorów o udzielenie mu chrztu św. i pierwszej Komunii świętej. Niestety! trzeba było jeszcze czekać. Dziecko było za młode, zresztą obawiano się jego strasznego ojca.

– O mój Boże! – powtarzał Ghessessean – nie daj mi umrzeć, zanim nie zostanę katolikiem.

– Pewnego dnia zawezwał go ojciec do siebie. Następnego dnia na próżno oczekiwano nań w szkole, nie powrócił już więcej. Oto co zaszło. Zaraz po przybyciu syna, uścisnął go Redda serdecznie i oznajmił, że musi przerwać nauki, aby się ożenić.

– O nie, ojcie – odpowiedziało dziecko. – Nie chcę się żenić, pragnę się dalej uczyć.

– Uczyć się, a na co? Nie przypuszczam, żebyś chciał zostać katolikiem.

– Ojcie, pragnieniem jestem nim już od dawna.

– Ach! Ty nim już jesteś! A więc, porzuć zaraz tę religię, albo cię zabiję, jak psa. Gdzie jest moja strzelba?

– Ojcie, nie mogę zaprzecić się naszej świętej wiary. Jesteś ojcem mego ciała, ale Pan Bóg jest Ojcem mojej duszy.

– A więc dobrze, przynieście mi łańcuch – rzekł Redda do swych żołnierzy. – Gdy go skuję jak złodzieja, stanie się posłuszny.

Ghessessean opowiadał potem sam swoim nauczycielom, co nastąpiło:

– Zdarto ze mnie koszulę i przywiązano mnie twardym sznurem silnie do słupa, a ojciec zaczął mnie siec różgami. Zużył ich pięć i zakończył egzekucję szpicrutą, która mi największy ból zadała. Miałem plecy poranione, zewsząd krew płynęła i myślałem o Panu Jezusie, związanym również i biczowanym z rozkazu Piłata.

– Czy krzyczałeś, czy płakałeś?

– Nie, modliłem się. To szczęście być bitym dla miłości Pana Jezusa. Ciało moje drżało, ale dusza nie czuła lęku.

– Ile razy otrzymałeś?

– Czyż można było je zliczyć?

– A potem, co się stało?

– Potem powiedział mi ojciec: „Odstąp od wiary chrześcijańskiej”.

– Odpowiedziałem: „Wolę umrzeć!”

– Skrępowano mnie więc znowu sznurami, co sprawiało mi wielki ból. Pot kroplisty spływał z czoła, nie skarżyłem się jednak, wszystko znosiłem dla Pana Jezusa. Wieczorem zdjęto mi sznury, dano kawałek chleba, nie mogłem jednak zasnąć. Plecy paliły mnie, jak ogniem. Przez pięć dni próbował ojciec wszystkiego. W końcu jednak dał mi pozwolenie powrotu do szkoły.

Ghessessean zakończył swoje opowiadanie misjonarzowi tymi słowy:

– Powiedz, ojcie, czy uważasz, że mogę stać się jeszcze nikczemnym tchórzem? Nie obawiaj się. Nie potrafię zaprzecić się Pana Jezusa. Dla Niego chętnie oddałbym życie.

– Jak sądzicie, co odpowiedział misjonarz? Czy Ghessessean zasłużył na chrzest i Komunię św.? O drogie dzieci, Pan Bóg nie wymaga od nas tak wielkich ofiar, a przecież tak łatwo wymawiamy się od częstej Komunii św. Ile razy w roku

obowiązani jesteśmy pod grzechem ciężkim przyjąć Komunię św.? Nie mów nic, Janku, pozwól mówić dziewczynkom.

Terenia waha się chwilę, potem odzywa się śmiało:

– Nie ma pewno obowiązku komunikować codziennie, sądzę jednak, że przynajmniej raz na miesiąc.

– Zdaje ci się niemożliwe, mała Tereniu, żeby pozwolić Panu Jezusowi dłużej czekać i nie przyjmować Go jak raz w miesiącu. Masz słuszość, smutne jest jednak to, że wielu, wielu biednych ludzi nie odczuwa pragnienia przyjęcia Pana Jezusa. Nie dbają o duszę i nie kochają Zbawiciela. Dla tych to ludzi ustanowił Kościół przykazanie, które cię pewno zadziwi: Raz w roku, w czasie wielkanocnym, przyjmować Najświętszy Sakrament Ołtarza.

– Raz w roku!

Terenia jest zdumiona, ale u niej szybko następuje reakcja:

– Gdy przyjmę, księżę proboszczu, pierwszą Komunię św., poproszę mamusię, żeby mi pozwoliła przyjmować Pana Jezusa prawie codziennie, a gdy zamieszka w moim sercu, powiem Mu, że Go kocham, że chcę Go pocieszać za tych wszystkich, którzy Go nie przyjmują wcale.

– I w istocie, sprawisz Mu większą pociechę niż przypuszczasz. Ale powiedz mi jeszcze: Jakiego trzeba przygotowania co do duszy, aby móc często przyjmować Pana Jezusa?

– Dusza musi być, księżę proboszczu, bardzo czysta, to znaczy wolna od grzechu ciężkiego.

– Dobrze. Gdy poznasz, Tereniu, różne rodzaje grzechów, zrozumiesz różnicę między grzechem powszednim a śmiertelnym. Nie można zatem komunikować, jeżeli popełniło się grzech śmiertelny, a nie było się u spowiedzi. Prócz tego, dziecko musi być dostatecznie pouczone o prawdziwej obecności Pana Jezusa w Hostii św., aby zrozumiało, że przyjmuje rzeczywiście Zbawiciela, a nie kawałek chleba. Mówię wam o postaciach chleba, ponieważ wierni przyjmują Komunię św. pod tą postacią. Kapłani zaś komunikują pod dwoma postaciami, chleba i wina.

– Jak myślisz, Tereniu, czy przyjmują Pana Jezusa raz, czy dwa razy?

– Ksiądz proboszcz powiedział wczoraj, że Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie jest żywy, więc nie można Go rozdzielić. A zatem, czy w jednej Hostii, czy w stu, czy pod postacią chleba, czy wina, zawsze i wszędzie jest Pan Jezus żywy, obecny.

– Doskonale, moje dziecię. A jeżeli ja, w razie braku większej ilości Hostii, podzielę jedną i dam ją kilku osobom?

Terenia waha się.

Ksiądz proboszcz odpowiada:

– Dzielę postaci chleba, a nie Ciało Pana Jezusa. Ponieważ Pan Jezus jest żywy, a zatem znajduje się cały w każdej, najmniejszej nawet cząsteczce Hostii połamanej. A teraz ostatnie jeszcze na dziś pytanie: Czy wolno spożyć śniadanie przed przyjęciem Komunii św.?

Pytanie to wyrwało Hanię z jej upartego milczenia:

– Nie, księżę proboszczu, nie wolno nic przyjmować, nawet kropli wody. Gdy zaś Msza św. odprawia się późno, jest się bardzo głodnym.

Terenia spogląda na kuzynkę z minką złośliwą:

– Nie wiem, Haniu, czy często pozostajesz na czczo przed Komunią św., w każdym razie nie wpływa to na twoje schudnięcie!

Ksiądz proboszcz uśmiecha się również.

– Są jednak wypadki, kiedy można przyjąć jakiś pokarm przed Komunią św., a mianowicie w niebezpieczeństwie utraty życia, wówczas Komunia ta nazywa się wiatykiem.

– Omówiliśmy już, drogie dzieci, wszystko, co było na dzisiejszą lekcję przeznaczone. Wyjdźmy teraz na drogę, bo niedługo przybędzie wasz tatuś.

W istocie wkrótce dał się słyszeć turkot bryczki. Dzieci skoczyły z radością przywitać tatusia, ksiądz zaś staruszek patrzył jeszcze przez chwilę z miłością na pojazd, znikający w oddali.

Święta Scholastyka

Życie piękne i czyste

Święta Scholastyka była siostrą św. Benedykta. Od dziecka, przy swoim świętym bracie uczyła się postępować dobrze, żyć święcie, pamiętając o tym, że Pan Jezus jest przy nas i patrzy na nas w każdej chwili. Potem święty Benedykt opuścił dom i udał się na nauki, a potem na puszcę, aby tam w samotności prowadzić życie święte, oddane pracy i modlitwie. Wnet zebrało się dużo innych chłopców, którzy tak samo jak święty Benedykt chcieli służyć Bogu i przyszedli do św. Benedykta z prośbą, aby nauczył ich życia, któreby najbardziej podobało się Bogu. Święty Benedykt zgodził się na to i w ten sposób powstał zakon OO. Benedyktynów, oddany modlitwie i pracy.

Święta Scholastyka słyszała o tym, co robi jej święty Brat i pewnego dnia przybyła do niego. Ucieszył się bardzo jej odwiedzinami, przyjął ją serdecznie i gościnnie, oprowadził ją po kościele i powiedział jej, że choć jest zawsze bardzo zajęty, będzie mógł poświęcić jednak całą godzinę swojej drogiej siostrzyczce, z którą dawniej najlepiej mógł się zrozumieć, z którą dawniej tyle świętych rozmów przeprowadził o Bogu i o rzeczach świętych.

To dobrze – rzekła Scholastyka – że możesz mi poświęcić trochę czasu, bo mam ci się poradzić w ważnej bardzo sprawie. Musisz mi w niej dopomóc mój bracie.

Żyję za murami klasztoru i na świeckich sprawach się nie znam – powiedział z uśmiechem święty Benedykt – znajdziesz chyba w rodzinie naszej lepszych doradców niż ja.

Nie znajdę lepszego od ciebie – powiedziała św. Scholastyka, gdyż tylko ty od dziecka uczyłeś mnie naprawdę kochać Boga. Chcę teraz żyć tak jak ty, chcę służyć Bogu w klasztorze jak ty Mu służysz, powiedz mi jak to mam uczynić?

Święty Benedykt ucieszył się ogromnie jej słowami. Pomógł jej całym sercem aby tak się stało jak tego pragnęła. Niedaleko od jego klasztoru stanął klasztor Sióstr Benedyktynek. Święta Scholastyka żyła w nim razem z innymi świętymi panienkami, których zgłaszało się coraz więcej. A święty Benedykt nauczył je, jak należy żyć w klasztorze. Raz na rok odwiedzał swoją siostrę i jej klasztor i święta

Scholastyka była wtedy bardzo szczęśliwa, bo nikt tak jak święty jej Brat, nie umiał powiedzieć jej co jeszcze musi poprawić w swym życiu, a co jest dobre i podoba się Panu Jezusowi – nikt tak jak on nie umiał mówić o miłości Przedwiecznego Stwórcy, któremu się oboje poświęcili.

Przykro i smutno było jej czasami, że tylko raz na rok i tylko na krótko mogą się widzieć i dlatego jednego roku gdy przybył na zwykłe odwiedziny, postanowiła poprosić go, by tym razem został trochę dłużej. Więc kiedy zabierał się do odejścia razem z braćmi, którzy mu towarzyszyli, poprosiła go, żeby nie odchodził i został jeszcze, żeby dalej mówił o Bogu do niej i do jej siostr.

Nie mogę tego zrobić – odpowiedział Święty Benedykt – bo w przepisach naszych klasztornych jest, że nie wolno nam nocować poza klasztorem, a ja jestem przełożonym to jeszcze bardziej niż kto inny muszę te przepisy zachowywać. I zaczął zbierać się do powrotu.

A święta Scholastyka nie powiedziała już ani słowa, tylko oparła ręce na stole i zaczęła się gorąco modlić. Prosiła Pana Jezusa aby On sam zatrzymał dla niej świętego jej Brata. I Pan Jezus wysłuchał jej prośby: na dworze nagle rozszalała się straszna burza, deszcz lał strumieniami z nieba tak, że mowy nie było o wyjściu i święty Benedykt musiał się zatrzymać. – Cóżes ty zrobiła, siostrzyczko? – zapytał św. Benedykt, który widział jej modlitwę.

– Nie chciałeś ty mnie wysłuchać, to poprosiłam Pana Jezusa i On mnie wysłuchał. Jedźże teraz jeżeli możesz – odpowiedziała z radosnym uśmiechem święta Scholastyka.

I gdy na polu trwała nieprzerwanie (nie ustawała) ulewa, święty Benedykt jeszcze całą noc mówił św. Scholastyce o Bożej miłości i o szczęściu w niebie, które na nich czeka.

W trzy dni potem, kiedy w nocy modlił się w zakonnym chórze zobaczył nagle śnieżnobiałego gołębia co leciał prosto ku niebu. Wzbijał się coraz wyżej i wyżej, aż znikł w błękicie, jakby zatonął w Sercu swojego Stwórcy. Wzruszony święty Benedykt zrozumiał, że ten gołębek to dusza jego świętej siostry, którą Pan Jezus w tej chwili zabiera do nieba.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

W Krakowie:

- 2. II – Matki Bożej Gromnicznej – Msza św. o godz. 18.30
- 4. II – św. Andrzeja Corsini, pierwszy czwartek miesiąca – Msza św. o godz. 7.20
- 5. II – św. Agaty, pierwszy piątek miesiąca – Msza św. o godz. 18.30
- 6. II – św. Tytusa, pierwsza sobota miesiąca, Msza św. o godz. 7.40
- 7. II – Sześćdziesiątnica, wspomnienie św. Romualda –
Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 11. II – Matki Bożej z Lourdes – Msza św. o godz. 7.20
- 14. II – Pięćdziesiątnica, wspomnienie św. Walentego –
Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 17. II – Środa Popielcowa. Ucieczka Świętej Rodziny do Egiptu –
Msza św. o godz. 18.30
- 21. II – I Niedziela Wielkiego Postu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
- 22. II – Założenie Stolicy Św. Piotra w Antiochii – Msza św. o godz. 18.30
- 24. II – Św. Macieja Apostoła, suche dni – Msza św. o godz. 7.20
- 26. II – Suche dni – Msza św. o godz. 7.20
- 27. II – Suche dni – Msza św. o godz. 7.40
- 28. II – II Niedziela Wielkiego Postu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

W Warszawie:

- 21. II – I Niedziela Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 17.50
- 22. II – Założenie Stolicy Św. Piotra w Antiochii – Msza św. o godz. 7.00

We Wrocławiu:

- 14. II – Pięćdziesiątnica, wspomnienie św. Walentego – Msza św. o godz. 17.00
- 28. II – II Niedziela Wielkiego Postu – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści

Głos kapłański – Ks. R. Trytek ICR.....	2
Gromniczna	4
Z myśli O. M. Kolbego – „Pokuta”.....	6
Msza Święta	7
Rodzina i szkoła – Bp. Cz. Kaczmarek.....	12
Patronka Towarzystwa.....	15
Zlecenia Niepokalanej – O. M. Kolbe	18
Jak zachowywano Wielki Post w dawnej Polsce	20
Na Środę popielcową – św. Jan M. Vianney	22
Bł. Klaudiusz de la Colombière	28
Myśli J. Zamoyskiej	29
Nierozterwalne małżeństwo – Bp. T. Tóth	30
Prymas Polski przed Gestapo.....	35
Myśli o Krzyżu Świętym	38
Wskazania życiowe i porządek dnia	40
Modlitwa ojca rodziny	43
Czy Chrystus Pan miał duszę ludzką?.....	44
Duszo Chrystusowa	46
Kącik dla dzieci młodszych	47
Ucieczka do Egiptu.....	47
Kącik dla dzieci starszych.....	48
Ksiądz proboszcz opowiada prześliczne historie.....	48
Święta Scholastyka	52
Porządek Mszy św.	54
Spis treści	55